Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

NARÓD

MIESIĘCZNIK.

ROK I. WARSZAWA Nr. 1.
LISTOPAD 1928.

TREŚĆ:

Adres: Wydawnictwo „Naród"

Warszawa skrzynka pocztowa 50C.

Prenumerata wynosi:

rocznie 6 zł. półrocznie 3 zł. 20 gr. kwartalnie 1 zł. 70 gr.

Konto czekowe P.K.O. 18282.

Cena egz. 60 gr.

NARÒD

MIESIĘCZNIK.

Nr. 1. LISTOPAD 1928.

NASZE CELE — NASZE DROGI.

Jesteśmy niezawisłą trybuną myśli narodowej.

Nie służymy żadnej partji, żadnej organizacji.

Służymy uzniosłej idei renesansu narodu żydowskiego

Materjalnie samodzielni, od krępujących kajdan oficjalności wolni, walczyć będziemy o światopogląd narodowy, pogłębiać będziemy jego podstawy teoretyczne.

Problemy Żydostwa i Ludzkości będą u nas często i obszernie omawiane. Wraz z naszymi czytelnikami szukać będziemy Drogi Prawdy Człowieka-Żyda.

„N a r ó d" chce być ideowym organem inteligencji i młodzieży żydowskiej.

Łamy naszego miesięcznika będą otwarte dla wszystkich, którzy w dzisiejszej dobie chaosu i zmagań mogą coś nowego powiedzieć społeczeństwu żydowskiemu.

REDAKCJA.

Prof. Chaim Weizman
Prezydent Wszechświatowej Org. Sjonist.

Od Balfoura — do chwili obecnej*.

Cała ta epoka, leżąca pomiędzy okresem deklaracji Balfoura a dobą obecną była jedną wielką i ważną epoką eksperymentów.

Pewnego pięknego dnia dano nam możliwości, o których przedtem marzyć nie mogliśmy. Nagle weszliśmy na forum wielkiego świata. Palestyna, za rządów tureckich mała, zaniedbana prowincja zamieniła się w kraj o nowoczesnej kulturze. Przez 30 lat przywykliśmy do powolnej, drobnej pracy kolonizacyjnej. Obecnie system naszej pracy zmienić się musiał.— Przeżywamy kryzys. Kryzys ekonomiczny i duchowy. Duchowy kryzys jest o wiele cięższy od ekonomicznego. Ten nasz kryzys psychologiczny wywołany został faktem, iż wola nasza i pragnienie nasze silniejsze były od naszych możliwości realnych. Niema dotychczas równowagi pomiędzy naszem silnem i głębokiem pragnieniem odbudowania ojczyzny a warunkami zewnętrznymi, objektywnymi. Gdyby Organ. Sjon. miała zapewniony budżet roczny 1 milj. funt. lub nawet i 2 milj. funt. kryzys nasz byłby niewątpliwie jeszcze cięższy. Bo ze wzrostem naszej pracy wzrosłaby temwięcej nasza wola, nasze pragnienie. Dziś epoka eksperymentów już minęła. Musimy obecnie zrobić nasz obrachunek sumienia, a to zawsze jest bolesne. Musimy liczyć się z realnymi faktami. Jeśli się buduje dom, most lub cokolwiek, systematycznie, planowo się buduje. A niema różnicy, czy buduje się mały domek, czy cały kraj. Istnieją żelazne prawa, niezłomne warunki, których nawet przemądrzała psychika żydowska ominąć nie jest w stanie.

Ze wszystkich naszych dotychczasowych eksperymentów nauczyliśmy się przedewszystkiem jednej zasadniczej prawdy, a mianowicie: Żydowska kolonizacja w Palestynie może tylko wtedy rozwijać się pomyśnie, jeśli opierać się będzie na żydowskiej pracy i na wysiłkach chałuców. To jest zasadniczy fundament naszej dalszej odbudowy kraju.

*)Z przemówienia.

Możliwie, że Organ. Sjon. zamało zrobiła dla czwartej Aliji (Imigracji). Organizacja nie była przygotowana. Fala emigracji przewyższyła nasze siły. Jednakowoż przekonaliśmy się, że fala ta dostarczyła nam i dużo sił produktywnych. Wierzę, że Organ. Sjon. liczyć się będzie z temi produktywnemi warstwami i pomoże im w ich dalszej pracy.

Narzekają: nasza praca jest zbyt powolna. Ale ludzie odpowiedzialni za tę pracę, liczyć się muszą nietylko z chwilą obecną, lecz i z przyszłością. Weźmy n. p. kwestję nowej Aliji. Wszyscy biadamy, że bramy kraju są zamknięte. Wszyscy pragniemy nowej wielkiej Aliji. Ale wpierw przecież należy stworzyć zdrowe, normalne warunki dla ciągłej, nieprzerwanej imigracji. Znacznie lepiej będzie, jeśli w ciągu 10—15—20 lat drogą spokojnej i systematycznej imigracji osiedlimy i dobrze urządzimy w Palestynie liczną ludność żydowską, — niż, żebyśmy ciągle przeżywać musieli nerwowe imigracje i emigracje. Z takiego punktu widzenia wynika nasza taktyka.

Dla ilustracji podam przykład. Było to podczas wojny światowej. Front bojowy znajdował się niedaleko Tel-Awiw'u. Myśmy wszyscy byli wtedy wielkimi strategikami. Śledziliśmy z napięciem ruchy i taktykę wojenną armji angielskiej. I pytaliśmy sami siebie: Wielki Boże, co właściwle ci Anglicy robią? Ot siedzą sobie w Petach-Tikwa i Kfar-Saba i nie ruszają się z miejsca!!! A wszyscyśmy znakomicie wiedzieli, że można było łatwo rozbić Turków. Ale naczelny wódz armji angielskiej miał swój własny rozum, swoją własną taktykę. Zniszczona została wprawdzie Kfar-Saba a Petach-Tikwa była długo zagrożona, ale gdy Alenby z miejscu ruszył, to posunięcie jego miało kolosalne znaczenie nietylko dla losów Palestyny, ale i dla przebiegu całej wojny światowej. Taka jest właśnie różnica pomiędzy strategją lokalną Tel-Awiw'u, a strategją o światowym horyzoncie.

Mówi się nam: Organ. Sjon. zbyt mało przyczynia się do rozwoju przemysłu w kraju. Ale pierwszą elementarną rzeczą dla nas jest opanowanie bogactw naturalnych Palestyny. Keren Kajemet L'israel tylko powoli spełnia swe zadanie. Nie jego to wina! — W rozwoju przemysłu najważniejszą rzeczą jest siła motorowa. Tem zajął się inż. Rutenberg. Elektryfikacja kraju

nie spadła nam z nieba. Zebraliśmy wszystkie nasze siły, by pozycję tę w zupełności opanować. Użyczyliśmy jej pomocy moralnej i politycznej. Wiedzieliśmy dobrze, że wszelkie nasze sukcesy na polu rozwoju przemysłowego będą tylko chwilowe, jeśli podstawy orzemysłu nie znajdą się w naszych rękach.

W Torze naszej niema rzeczy wcześniejszych lub późniejszych. Ale w kolonizacji one istnieją. Ziemia dla kolonizacji, energja motorowa dla przemysłu: oto pierwsze, podstawowe warunki dla naszej dalszej pracy w kraju. — Epoka, która dzieli nas od deklaracji Balfoura jest nietylko epoką przejściową, ale równocześnie jest i czasem przygotowań. Obecnie zmienić musimy warunki naszej pracy. A zmienić je zdołamy, jeśli w przyszłości wystrzegać się będziemy błędów już raz popełnionych. To dla nas często stanowi gorzką prawdę, ale odpowiedzialny kierownik odbudowy Palestyny musi tę gorzką prawdę otwarcie i jasno wypowiedzieć, Musicie z nami dzielić się i cierpieniami, jak dzielicie się i radością. — Należy zrozumieć prawdę oczywistą, że wszystko, co przeżywamy obecnie jest tylko rzeczą przemijającą, zaś Erec Izrael i Naród Izrael są wiecznością. Chwilowe trudności i kryzysy są bolesne. Ale to wszystko przejdzie. Erec Izrael zostanie odbudowana, nie tak łatwo wprawdzie, i nie tak prosto. Gdyśmy wzięli na siebie obowiązek i pracę całych pokoleń, dobrze wiedzieliśmy, że przez całe nasze życie będziemy zmuszeni walczyć i cierpieć. Ci, którzy nie chcą wziąść na siebie te mozolne trudy, i mniemają, że Erec Izrael można budować tak, jak buduje się dom w Warszawie lub w Berlinie, ci wszyscy niech pozostaną poza naszym obozem. I dodam jeszcze: ludzie, którzy dotychczas dalecy byli od nas, zbliżają się ostatnio do nas. Spodziewam się, że przez rozszerzenie naszego koła wzrosną także możliwości naszej pracy. Jednakowoż nie chcemy, by ci nowi ludzie zrobili porządek w naszej pracy. Sami to zrobimy! — Wiem, że praca nasza jest ciężka. Wzięliśmy na nasze barki te trudy, pełni radości i wiary. Żadne kryzysy, żadne przeszkody nie osłabią we mnie moją wiarę i mój optymizm.

Wiara w twórcze siły narodu żydowskiego, wiara w potęgę imienia Erec Izrael — oto jest nasze jedyne szczęście, które nam pozostało.

Leon Lewite
Prezes C.K. Org.Sjon. w Polsce

Inteligencja a naród.

Stopień i poziom kulturalny narodu mierzy się częstokroć jakością i ilością jego inteligencji. Tego jednakowoż kryterjum nie można w zupełności zastosować do nienormalnie żyjącego narodu żydowskiego. W naszej odrębnej sytuacji, w naszych specyficznych warunkach, kiedy nowoczesny nasz ruch narodowy liczy zaledwie lat 30, nie można osądzać roli i znaczenia żydowskiej inteligencji przez schematyczne jedynie porównywanie i analogje z rolą inteligencji u innych narodów.

Czemże była inteligencja żydowska w Polsce (a głównie w Kongresówce) jeszcze przed 30 lat? —Wówczas nasza inteligencja głosiła hasła asymilacji kulturalnej i politycznej, mówiła o walce z ciemnotą, propagowała pracę oświatową wśród mas żydowskich i dążyła do „uobywatelnienia żydostwa". Ale asymilacja, która za wszelką cenę chciała zlać się z obcem społeczeństwem, musiała zginąć — jako idea i myśl twórcza— już z chwilą swych narodzin. Inteligencja żyd. oderwawszy się sama od pnia rodzimego zamknęła sobie wszystkie drogi do duszy mas żydowskich. Inteligencja, jako przedstawicielka ideologji asymilatorskiej była skazana w narodzie żydowskim na zagładę. Wkrótce też nastąpił rozkład moralny i bankructwo polityczne asymilatorskiej inteligencji. Zapomniała asymilacja o swych hasłach postępowych, porzuciła cały swój bagaż ideowy. Inteligencja żyd. zadowoliła się (poza działalnością filantropijną) swoją rolą reprezentowania Żydów na zewnątrz i w ten sposób usprawiedliwiała swoje istnienie, swoje stanowiska społeczne i placówki ekonomiczne. Tymczasem rozbudziły się w społeczeństwie żydowskiem, szczególnie we wschodniej Europie, silne dążności narodowe. Żydowska idea narodowa i jej jedyny prawdziwie konsekwentny wyraz —sjonizm przełamały dotychczasową obojętność Żydów polskich wobec ogólnych spraw żydowskich. — Było to garstka inteligencji, przeważnie młodzieży akademickiej, która rzuciła w lud żydowski te nowe hasła i donośnie, z całym zapałem i entuzjazmem młodzieńczym

głosiła te nowe prawdy. Narodowo-sjon. inteligencja wydała wojnę „postępowej" asymilacji i ciemnemu obskurantyzmowi. sformułowała światopogląd narodowo-sjonistyczny, i głosiła konieczność zorganizowania nowego życia żyd. i stworzenia państwowego ośrodka odrodzenia narodu w Palestynie.

Wrodzone uczucie narodowe u masy żydowskiej, które objawia się w tak zwanym bólu żydowskim (Judenschmerz), w mistycznej tęsknocie żyd, i w tragedji specyficznej biedy żydowskiej (Judennot) spotęgowało i skrystalizowało się dzięki ofiarnej pracy inteligencji narodowej. Ruch narodowo-sjon ogarnął z czasem szerokie warstwy ludu żydowskiego i staliśmy się świadkami renesansu naszego życia kulturalnego, politycznego, gospodarczego i t. d. Narodowa inteligencja żyd. zlała się z masą żydowską w obrębie ruchu narodowego, którego awangardą zawsze była,

Inteligencja narodowo-sjon. zajęta budzeniem i organizowaniem mas narodu, sama oddaliła się od sfery, z której pochodziła. Szerokie warstwy inteligencji żyd. zostały samotne, na uboczu. Zaniedbano inteligencję żyd. która usunięta przez ruch narodowy ze swych dotychczasowych stanowisk, stała na rozdrożu, bezradna, obojętna dla żydostwa. Szerokie warstwy inteligencji żyd. zamknęły się więc w swych zawodach, zasklepiły się w swych, przeważnie małostkowych interesach i w swej samolubnej chęci użycia i sybarytyzmu. Inteligencja żyd. obca masom narodu, nieznająca języka i kultury żydostwa, dotychczas pozostała głucha i obojętna wobec żywotnych potrzeb narodu swego, W takich to warunkach wyrasta i wychowuje się i młodzież inteligencji naszej.

A stało się to po po części i z winy tych, którzy mało czasu i pracy poświęcali tym sferom, bardzo rzadko dla nich pisali i przemawiali (w jęz. polskim, jedynie dla nich dostępnym!) a częstokroć nawet z pogardą do nich się odnosili. — Nic więc dziwnego, że ruch narodowo-sjon. szczególnie w Kongresówce (w odróżnieniu od Małopolski) odczuwa bolesny brak sił intelektualnych, tak bardzo potrzebnych dla opanowania całego ogromu pracy i zadań.

Przedewszystkiem należy więc zbliżyć szerokie warstwy

inteligencji żyd. do naszego świata, trzeba je zaznajomić z naszemi problemami i walkami.

I jeżeli miesięcznik „Naród“, choć w części zapełni lukę i brak poważnego organu teoretycznego w jęz. polskim — to spełni on — w obecnej chwili ważne swe zadanie. Niech miesięcznik „Naród“ służy przedewszystkiem zespoleniu inteligencji żydowskiej — zdała od życia żyd. stojącej — z narodem żydowskim, z jego odwiecznymi ideałami.

Niech „Naród” wśród sfer inteligencji i młodzieży żydowskiej propaguje i pogłębia nasz światopogląd narodowo-sjonistyczny.

I. Grünbaum
Poseł na sejm.

Polityka żydowska w Polsce — w ostatnich dziesięcioleciach.

Nowoczesna polityka żydowska w Polsce datuje się od wybuchu pierwszej rewolucji rosyjskiej. (Mówląc o Polsce, mam na myśli b. Kongresówkę. W zaborze pruskim, a zwłaszcza w zaborze austr. inne panowały stosunki, bardziej jeszcze skomplikowane i zagmatwane. Zresztą, w b. Konresówce właściwa Polska się mieściła. Tu rozwinięła i zadecydowała się walka o wyzwolenie Polski !)

Rewolucja 1905 r. która wymierzyła pierwszy cios w carat, stworzyła równocześnie pierwsze warunki konstytucyjne dla zorganizowanej działalności politycznej. Do tej chwili cała działalność polityczna musiała kryć się w podziemiach, była w zasadzie rewolucyjna. Z tego powodu właściwy był jej charakter spiskowy, który, z natury rzeczy nie mógł objąć i porwać za sobą m a s y ludu, a tej mniej jeszcze mieszczańskie i mało-małomieszczańskie. Ta, jednakowoż działalność polityczna wychowała cała pokolenie działaczy i przywódców i przygotowała nastroje i kierunki umysłowe. A gdy zrobiło się swobodniej i dana została pierwsza możliwość do jakiejkolwiek jawnej, zorganizowanej działalności politycznej, wówczas nielegalne dotychczas i nawpółlegalne partje i organizacje wyszły

z podziemi, oczywiście, że jedne w większym stopniu, drugie w mniejszym. — Tak się stało u nas, i to samo powtórzyło się po stronie polskiej.

Te nowe stosunki i możliwości polityczne domagały się jasnego sformułowania celów polityki żydowskiej. Szczególnie musiały to zrobić te nowe siły społeczne, które dopiero - co wyszły na powierzchnię życia naszego ludu.

Polski świat polityczny, który wogóle ignorował Żydów, jako element aktywny w polityce — miał słabe a często mylne pojęcie o tem, co się działo w życiu ludu żydowskiego. Ciągle jeszcze przękonany był o tem, iż zasymilowane wyższe warstwy rządzą władzą nieograniczoną nad żydostwem, że masa żyd. jest przeważnie ortodoksyjno-chasydzka i znajduje się zupełnie w rękach swych rabinów-cudotworców. Polski świat polityczny był bardzo niemile zdziwiony n o w e m i zjawiskami żydowskiego życia społecznego. Perspektywa, że trzeba będzie odtąd liczyć się z żydostwem, jako czynnikiem życia politycznego, że będzie się musiało w przyszłości wziąść pod uwagę także świadomą swego celu politykę żydowską — ta perspektywa przestraszała poprostu polityków polskich ze wszystkich ich obozów partyjnych. Obawa ich odnosiła się nietylko do treści tej polityki — a więc do pozytywnych jej żądań, ale dotyczyła samodzielności polityki żydowskiej wogóle. Politycy polscy obawiali się, żeby samodzielna polityka żyd. nie stała się siłą pomocną dla władz rosyjskich w ich walce przeciwko narodowym i państwowym żądaniom narodu polskiego.

Nawet i te kierunki polityczne w społeczeństwie polskiem, które, jak n. p. Narodowa Demokracja, zwalczały asymilację Żydów, wypowiedziały się jednakowoż bezwzględnie i namiętnie przeciw samodzielnej polityce żydowskiej. „Nowy naród nad Wisłą“— jest rzeczą niedopuszczalną!!! Żydzi, którzy nie asymilują się, którzy nie poddają się woli narodu polskiego bez jakichkolwiek zastrzeżeń. którzy dla interesów Polski i jej wyzwolenia nie są gotowi zgodzić się nawet na ograniczenie swych praw — tacy Żydzi muszą być wyrugowani, wyeleminowani, jak najszybciej!!! Tak sformułowała N. D. swoj stosunek do naszych nowych dążeń i celów, do nowej polityki żydowskiej.

Pomiędzy rozmaitymi kierunkami politycznymi w społeczeństwie polskiem rozpoczęła się walka o kwestję: czy Żydzi slę zasymiluię, czy Żydzi wogóle mogą się zasymilować.

Ci w społeczeństwie polskiem, którzy w asymilację jeszcze wierzyli, zwalczali nową politykę żyd. ze stanowiska asymilacji Żydów. Jednakowoż im więcej sie przekonowywali, że ich nadzieje są płonne i nie mające podstaw realnych, temwięcej zbliżali się i oni do N. Demokracji, do jej pojęć antysemickich.

d. c. n.

Apolinary Hartglas

Poseł na sejm.

Atomizacja narodu.

Ulegając z łatwością asymiłacyjnemu popędowi do naśladownictwa, wpadliśmy estatnio w przesadę społeczno-polityczną, polegającą na skłonności do atomizowania społeczeństwa żydowskiego. Początkowa dążność do różniczkowania społeczeństwa na zwalczające się wzajemnie klasy społeczne miała realną podstawę, jako oparta na przesłankach naukowych i na niezaprzeczonych zjawiskach rozwoju społeczeństw w ciągu ostatniego stulecia. Obecnie przestał już nam wystarczać pionowy podział na klasy — zaczęliśmy dzielić społeczeństwo i w kierunku poziomym, na grupy gospodarczo-zawodowe. Zamiast jednego narodu, podzielonego na kapitalistów i proletarjat, posiadaczy środków produkcji i wytwórców, otrzymaliśmy społeczność kapitalistów, podzieloną na przemysłowców wielkich, średnich i drobsych, kupców wielkich, średnich i drobnych, agrarjuszy i drobnych posiadaczy wiejskich. walczących ze społecznościa pracowników, podzielonych też na rozmaite warstwy i branże. Poszczególne ugrupowania wielkich, średnich czy drobnych, poszczególne warstwy i branże też się dzielą pomiędzy sobą: a więc hurtownicy i detaliści, kupcy zbożowi a kupcy mączni, kupcy leśni a kupcy drzewni, przemysł metalurgiczny pierwiastkowy a przemysł metalowy wtórny. galanterja metalowa maszyny i t.p. międlarnie lnu a przemysł włókienniczy, gar-

barnie a fabryki wyrobów skórzanych, szewcy a kamasznicy, ba szewcy szpilkowi a szewcy produkujący obuwie szyte, robotnicy w wielkim przemyśle, a robotnicy w przemyśle drobnym, robotnicy w przemyśle ręcznym, a robotnicy w przemyśle mechanicznym, wreszcie terminatorzy i czeladnicy u rzemieślników i t. p. i t. p. Wszystko to walczy i konkuruje z sobą, wszystko to ma odrębne rozbieżne interesy.

I oto najnowsi mędrcy polityczni, gwiazdy stanu dnia dzisiejszego zalecają nowe hasła. Wyszydzają zacofaństwo tych, co walczyli o prawo narodów, kpią z tych, co polegli w walce o prawa klasy pracującej. Nowe hasło: organizacje gospodarczo-zawodowe. Prawa narodu — to bajronizm, prawa proletarjatu — to romantyzm. Niech żyje hasło interesów organizacji gospodarczych i zawodowych! Pod tym hasłem zdobywać parlamenty, pod tym hasłem rządzi duszami ludzkiemi! Ba! pod tym hasłem opanować nawet gminy żydowskie — nie narodowe gminy, bo pojęcie narodu głosiciele tych haseł ledwo tolerują — ale gminy wyznaniowe. A więc mykwa branży cukrowniczej i szechita dla branży szewców szpilkowych! Niech żyją te nowe prądy, które się sprzęgły ściśle z neo-sanacją, polegającą na „sanowaniu" społeczeństw bez „szanowania" społeczeństw.

Ten pęd do atomizacji nie jest jednak pozbawiony pewnej słuszności ekonomicznej. Istotnie rozwój życia gospodarczego, wzmożenie się konkurencji i przeciwieństw sprawiły, że walka, która się toczyła ongiś tylko pomiędzy zorganizowanemi klasami społecznemi, rozszerzyła swoje pole i na poszczególne składowe części klas. Każda klasa dzieli się teraz wewnątrz siebie na zorganizowane grupy, które walczą pomiędzy sobą. Wprawdzie wniosek z tej atomizacji jest wręcz przeciwny, niż głoszą jej ideologowie: nie solidaryzm społeczny, lecz... bellum omnium contra omnes. Skoro tendencje rozwojowe dążą do coraz większej atomizacji i coraz większego pomnożenia płaszczyzn tarcia, to solidaryzm — jako sprzeczny z tą tendencją rozwojową — jest tworem zupełnie sztucznym i — jako taki — pozbawionym widoków przyszłości. Atomizacja prowadzi ludzkość do absurdu, a wyjściem z absurdu mogłaby być tylko radykalna przebudowa społeczeństwa, usuwająca potrze-

bę walk i konkurencji. Ale to nie należy do interesującego nas w tej chwili tematu. Nas w tej chwili interesuje przyjęcie się haseł „gospodarczo-zawodowych“ w społeczeństwie żydowskiem, co ujawniło się już częściowo podczas wyborów do sejmu, a jaskrawie i karykaturalnie wystąpilo na zewnątrz przy wyborach do kahału we Lwowie. Pomijając tę okoliczność, że hasła gospodarcze wysunięte u nas zostały przez żywioły jawnie lub skrycie asymilacyjne, zaznaczyć należy, że sam fakt ich wysunięcia jest objawem pewnej asymilacji naśladownictwa bezkrytycznego, kompletnego nieorjentowania się w tem, jaka różnica zachodzi pomiędzy istotą i warunkiem rozwoju narodu żydowskiego a innych narodów.

Inne narody mogą sobie pozwolić na zaniechanie haseł narodowych w dziedzinie swego życia politycznego, my — nie. Inne narody mogą sobie na to pozwolić, gdyż mimo niewyznawania tych haseł, faktycznie one wszechwładnie dominują w ich życiu i podporządkowują sobie zarówno klasowe, jak i „gospodarcze“ hasła. Hasła narodowe są tą atmosferą, tym żywiołem, w którym odbywa się całe życie innych społeczeństw. Inne społeczeństwa tworzą zwarte masy, zamieszkujące jedno terytorjum, mówiące jednym językiem, a w większości wypadków stanowiące jedno państwo o charakterze wybitnie narodowym. Takie społeczeństwa mogą sobie pozwolić na luksus haseł atomizacji gospodarczej w polityce, gdyż przez to naród się nie rozpada, nie przestaje istnieć jako całość. Więź państwowo-narodowa, więź zwartości masy, jedności terytorjum i języka, a nadewszystkiem więź wspólności władzy państwowej jest tem, co warunkuje całe życie danego narodu i nie dopuszcza do rozproszenia go, do zaniku. Wręcz przeciwnie: rządy ze względów bądź politycznych, bądź rozwoju ekonomicznego same propagają atomizację gospodarczą, ale niechby ta atomizacja przekroczyła tylko pewną granicę, spróbowała negować państwowość, czy narodowy charakter państwowości!!! Wnetby — te same rządy zrobiły z nią koniec. Przypominanie wciąż haseł narodowych takim społeczeństwom jest tak samo zbyteczne, jak przypominanie rybie, że żyje w wodzie. Kanclerz Mueller jest socjalistą i Paul Boncour jest socjalistą, Streseman jest nacjonalistą i Poincare jest też nacjonalistą, a mimo to w

polityce Mueller działa razem ze Stresemanem, a nie z Boncourem, zaś Poincare z Boncourem, a nie ze Stresemanem, gdyż Müllera i Stresemana łączy więź narodowa i państwowa, łączy wynikający stąd wspólny interes, dominujący ponad różniącemi ich interesami klasowemi. I w starciach politycznych, sprzeczne grupy gospodarcze narodu niemieckiego: agrarjusze, przemysłowcy, kupcy, inteligencja, rzemieślnicy i pośrednicy idą razem przeciwko analogicznym grupom innych narodów, gdyż ich wspólny interes narodowy potężniejszy jest od dzielących ich różnic.

Nie można tego samego powiedzieć o Żydach. My nie mamy swego państwa, nie mamy wspólnego terytorjum, nie mamy w chwili obecnej nawet wspólnego języka (czego dowodem jest chociażby fakt wydawania pisma „Naród", w którym się niniejszy artykuł drukuje!) — zatem nie mamy tych zewn. objektywnych warunków, które podświadomie łączą nas w jedną całość, osłabiając rozbieżność interesów poszczególnych grup. Przeciwieństwa grup gospodarczo-zawodowych są dość silne, a tarcia wewnętrzne — ze względu na nacisk narodów rdzennych, wypierających nas powoli ze wszystkich placówek i wzmagających przez to konkurencję wewn.—potęgują się coraz bardziej. To też poczucie naszej wspólności narodowej u nas nie posiada tego charakteru bezpośredniości, co u innych ludów, ma ono raczej odcień rozumowy, musi być stale sobie uświadamiane i wypuklane. Już walka klasowa, prowadzona bez zastrzeżeń godzi w samo istnienienie narodu żydowskiego. Polacy mogą prowadzić pomiędzy sobą walkę klasową — od tego ani Państwo Polskie nie zapadnie się (chyba, że sytuację wykorzysta jakiś czynnik zewn. i zastosuje przemoc fizyczną!) ani naród polski nie zaginie. Walczący z sobą fabrykant i robotnik mówią nadal tym samym językiem i nadal pamiętają, że są członkami jednego narodu, który ma wspólną historję, wspólną dążność do zachowania swojej niezawisłości i kontynuowania niekrępowanego rozwoju własnej kultury, stworzonej w warunkach tej wspólnej historji. To samo można powiedziec o Niemcach, Francuzach, Anglikach, Włochach etc. etc. Ale u nas rzecz wygląda odmiennie. Ideologja idyszystycznego „Bundu" już atomizuje naród żydowski

i dzieli go na zupełnie odrębne grupy narodowe. Gdyby grupy te rozwijały się pod wpływem „Bundu“, to wszelka łączność pomiędzy Żydami azjatyckimi a Żydami sefardyjskimi i Żydami wschodnio-europejskimi by ustała. Przeszłość palestyńską „Bund“ neguje i wspólnej przyszłości w Palestynie nie widzi. Grupy mówiące idysz są językowo zupełnie obce grupom, używającym mowy spaniolskiej, czy narzeczy arabskich i tatarskich- cóż tedy wiąże te grupy? Zgoła nic. I oto z jednego narodu żydowskiego powstaje cały szereg zupełnie sobie obcych grup plemiennych.

I nawet ta więź, jaka łączy idyszystyczne żydostwo Polski z takiemże żydostwem Ameryki (o ile nie jest i ona tylko czasowa, aż do chwili zanglizowania się emigrantów żydowskich w Ameryce!) została narzucona „Bundowi“ wbrew jego ideologji, która ujmuje naród żydowski, jako całość w granicach jednej państwowości.

To niebezpieczeństwo wyczuli poalej-sjoniści i przeto szukają ideologicznego momentu, któryby wiązał naród żydowski w jedną całość. Tym momentem jest dla nich Palestyna. Jednakowoż Palestyna, organicznie związana z całą koncepcją ideologiczną pierwszego teoretyka poalej-sjonizmu Borochowa, jest w obecnym lewicowym poalej-sjonizmie jakąś obcą i zbędną naroślą, nie mającą prawie żadnych korzeni w jego teoretycznej konstrukcji. Ale nawet i ten ideologicznie sztuczny moment palestynizmu, lewicowi poale-sjoniści redukują nieomal do zera przez swój krańcowy idyszyzm. W najlepszym razie lewicowi poalej sjoniści obejmują pojęciem narodu żydowskiego tylko te grupy—stanowiące wprawdzie 75 proc. ogółu naszego narodu — które używają w potocznej mowie idysz. Wskutek tego zmniejszają oni naród nasz o jakie 25 proc., przeoczając fakt naszej wspólności narodowej z Jemenitami czy Żydami bucharskimi lub kaukaskimi, którzy jednak tworzą z nami w Palestynie jedną całość.

Jeżeli już budowanie naszej polityki narodowej na podłożu walki klasowej, obejmującej jednak wielkie skupienia, godzi w same podstawy istnienia świadomości narodowej i redukuje naród tylko do pewnej części całości, to cóż dopiero należy powiedzieć o budowaniu naszej polityki na podłożu

istnienia odrębnych i ścierających się grup gospodarczo-narodowych? Grup tych jest legjon, niektóre z nich są zupełnie drobne, płaszczyzny tarcia są tu wielostronne, a samo tarcie w naszych specyficznych warunkach życia gospodarczego jest częstokroć znacznie silniejsze, niż nawet tarcia klasowe. Cóż tedy łączyć może kupca leśnego z Polski z właścicielem fabryki wyrobów drzewnych w Anglji? Gospodarczo jeden z nich chce wyzyskać drugiego, językowo są sobie obcy, państwowo też, wyznaniowo—przypuśćmy— obaj są de fakto bezwyznaniowcami; moment polityczno-historyczny, przeszłość i przyszłość palestyńska, zostaje podporządkowany momentowi różnic gospodarczo-zawodowych, a nawet przezeń zupełnie odepchnięty w myśl wyznawców tej nowej teorji politycznej. Nie pozostaje tedy nic, coby wiązało ich w jeden naród. Rozpadamy się tedy na tyle zwalczających się wzajemnie narodów, ile jest grup gospodarczo-zawodowych, pomnożonych przez ilość krajów w których Żydzi zamieszkują. Łatwo też zrozumieć, co może się stać z jednego narodu żydowskiego: przestaje on istnieć!

Głosić podobną teorję—to znaczy głosić śmierć narodu żydowskiego, przyspieszać stucznie i tak posuwający się naprzód, choc powoli, postęp asymilacji. Coś podobnego mogą robić tylko zdeklarowani asymilatorzy. I dziwić się tylko należy tupetowi i czelności rozmaitych ideologów polityki gospodarczo-zawodowej, którzy jednocześnie, dla zamydlenia oczu podają się za narodowych Żydów, a czasem nawet i za sjonistów — lub też może ubolewac należy nad ich kompletną bezmyślnością, jeśli działają uczciwie.

W interesie zachowania całości i jedności narodu, w interesie samoobrony narodowej sprzeciwić się musimy kładzeniu haseł gospodarczo-zawodowych, jako kamienia węgielnego naszej polityki narodowej, i musimy walczyć wszędzie, gdzie tylko możemy, z tą asymilacyjną dążnością do zatomizowania narodu żydowskiego.

Elchanan Lewin

W walce o sjonizm.

Ostatni okres rozwoju sjonizmu zaznaczył sie znacznem osłabieniem tempa tego ruchu. Ruch nasz od kilku lat zatracił swój polot. Dotyczy to szczególnie terenu polskiego. Nie będę się teraz zajmował wszystkiemi przyczynami, które spowodowały to zjawisko. Zatrzymam się tylko na niektórych specyficznych momentach. Dodam, że myśli poniżej wypowiedziane są b. niepopularne w naszem społeczeństwie.

Sjonizm, szczególnie ten „oficjalny" odzwyczaił się od stawiania oporu swym — często aroganckim — wrogom ideowym z t. zw. lewicy, socjalistom i komunistom z pod różnych znaków i o różnych napięciach „czerwoności". O ile sjonistyczni działacze i leaderzy jeszcze umieją czasami walczyć z burżuazyjną asymilacją i z klerykalną Agudą, — o tyle tchórzliwie obawiają się stawić czoło najgroźniejszemu wrogowi sjonizmu — czerwonej asymilacji. Sjonistyczna prasa często nawet nie ośmiela się drukować notatek i artykułów o antisjonistycznych prowokacjach. Trzeba raz na zawsze nauczyć się myśleć kategorjami powojennemi, a nie tkwić bezładnie i wygodnie w naiwnej, przedwojennej adoracji wszelakich socjalizmów. Socjalizm, a szczególnie komunizm przestał dziś być sztandarem wydziedziczonych i prześladowanych. Dość przypomnieć krwawe prześladowania sjonistów i hebrajszczyzny w Rosji Sowieckiej! W naszym specyficznym światku żydowskim socjalizm i komunizm żydowski są wogóle synonizmem powojennego chamstwa, żerującego na najniższych instynktach mas. Jewsekcja — to jeden z najobrzydliwszych wrzodów na ciele umęczonego golusem narodu żydowskiego. Musimy prawdę — choćby najsmutniejszą otwarcie wypowiedzieć. Żydowski socjalista czy komunista — to typowy „am-orec", który ze swego analfabetyzmu robi sobie podstawę do dumy i pychy. Bezwzględna, często krwawa walka żyd. socjalizmu i komunizmu przeciw odrodzeniu narodu, języka i kultury — dobitnie świadczy o ich „postępowym" i „wyzwalającym" cha-

rakterze. Żydowski socjalizm — to zdegenerowany wnuk starej asymilacji. Miejsce starej asymilacji zajęła obecnie nowa, czerwona asymilacja. Zmienił się tylko „Pan“ i melodja „majufesu“. Ale moszek pozostał ten sam!

My sjoniści, jedyni przedstawiciele Narodu i jego odrodzenia musimy podjąć walkę na życie i śmierć z tą czerwoną asymilacją W obliczu nędzy i tragedji żydostwa niema miejsca dla fałszywej, sentymentalnej tolerancji. Socjalizm żydowski który w swym analfabetyzmie odrzuca i tępi język i kulturę hebr. który głosi, że Palestyna jest krajem arabskim, i nie uznaje narodu żyd. w sensie hist. ten socjalizm żydowski jest naszym śmiertelnym wrogiem! Świadczą o tem więzienia sołowieckie i tajgi sybiryjskie, miejsce zesłania najlepszych synów żydostwa rosyjskiego. Wobec tego groźnego niebezpieczeństwa niema miejsca dla tchórzliwej, obłudnej tolerancji.

Czas najwyższy przepędzić tych wrogów żydostwa z wszystkich naszych placówek narodowych i społecznych. Należy tych renegatów postawić poza nawias Narodu, jak kiedyś uczyniliśmy to samo z burżuazyjną asymilacją! Sjonizm albo przejdzie do ofenzywy przeciwko czerwonej asymilacji i zwycięży — albo zbezczeszczony przez motłoch zginie, jako ostatni odruch wolnościowy Narodu.

Przyp. redakcji: Artykuł niniejszy jest niewątpliwie wyrazem pewnych nastrojów w ruchu naszym. Jednakowoż chętnie umieścimy artykuł, wyrażający inne nastroje i odmienne poglądy.

Dziesięciolecie Zmartwychwstania Polski.

Uroczyście dziś święci naród polski dziesięciolecie Zmartwychwstania Ojczyzny. Wraz z narodem polskim raduje się i społeczeństwo żydowskie, na ziemiach Rzeczypospolitej zamieszkałe.

Jak szybko romantyczny sen, wymarzony ideał staje się codzienną, szarą rzeczywistostością! 10 lat temu było Zmartwychwstanie Polski jeszcze cudnym, królewskim snem bohaterskiej falangi niezłomnych rycerzy. Dziś Zmartwychwstała Polska — to chleb codzienny, to szara rzeczywistość, którą oddychamy i żyjemy.

Nie tak szybko i nie tak łatwo to się dokonało. Morze krwi i łez pokolenia całe przelały, nim sen patrjotów, ideał wieszczów stał się realną rzeczywistością. Dla Niepodległej Polski oddały swą krew bohaterską: dzielne zastępy Kościuszkowskie i Napoleońskie Legjony, dziarskie pułki powstańców 1831 r. i oddziały partyzantów 1863 r. rewolucyjne bojówki 1905 r. i ofiarne Legjony Piłsudskiego. Z krwi i znoju najlepszych swych synów zmartwychwstała Polska, by żyć

Prawie 150 lat temu sankcjonowała Europa rozbiór Polski, uznała gwałt nad bezbronnym narodem dokonany. Przez 150 lat niewoli Polski, nie zaznało sumienie Europy spokoju. Sprawa Polski była kamieniem probierczym, była rzeczą świętą wszystkich bojowników wolności i sprawiedliwości w całej Europie. Polska stała się symbolem uciskanych, uciemiężonych, ukrzyżowanych narodów. W listopadzie 1918 roku Europa nareszcie uczyniła zadość sprawiedliwości dziejowej i naprawiła swój grzech śmiertelny.

O dobrej i sprawiedliwej Polsce zawsze marzyli najlepsi synowie narodu polskiego, jego wieszczowie i bohaterzy, jego wodzowie i męczennicy. Polska zmartwychwstała. Ale dzisiejsza Rzeczypospolita Polska jeszcze nie jest tym ideałem, wyśnionym przez wieszczów, wywalczonym przez bohaterów. Bo ideał tylko powolnie i mozolnie w życie się wciela.

Głęboko wierzymy, że Rzeczypospolita Polska znajduje się już na drodze do swego ideału.

Im szybciej zdążać będzie Rzeczypospolita Polska na tej drodze Sprawiedliwości i Wolności, tem silniejsze i głębsze będzie przywiązanie do wiekopomnego aktu historycznego z Listopada 1918 roku. Dziś w 10 letnia rocznicę Zmartwychwstania Polski, społeczeństwo żydowskie, radując się szczerze wraz z całym narodem polskim, wyraża swą niepłomną nadzieję, że w następnym dziesięcioleciu Polska stanie się prawdziwym krajem Sprawiedliwości, Opieki i Dobrobytu dla wszystkich Jej synów — obywateli.

Civis.

Czy jest nam potrzebna prasa żydowska w języku polskim?

Pytanie to, tak często nam stawiane, powtórzy się niewątpliwie także dziś, przy pierwszym numerze naszego nowego miesięcznika.

Są naiwni lub złośliwi ludzie, ktorzy mniemają, że gdyby nie było wcale prasy żydowskiej w języku polskim, to wówczas czytelnik żydowski, volens-nolens musiałby czytać wyłącznie w języku żydowskim lub hebrajskim. Nie trzeba chyba długo dowodzić nielogiczności i nierealności podobnych teorji.

Mamy w Polsce wielotysięczne rzesze żyd. inteligencji zawodowej, młodzieży akad. i t. d. które wyłącznie w języku polskim mówią, myślą i czytają. Jest to fakt wszystkim dobrze znany, niezaprzeczalny. Nie myśmy go wywołali i nie my zmienić go jesteśmy w stanie!

Czyż mamy więc zupełnie pozostawić naszą inteligencję, językowo zasymilowaną, na żer asymilacji rzeczywistej, 100 procentowej? Czy ma ruch nasz narodowy czekać ze swą propagandą na tę szczęśliwą chwilę, kiedy nasza inteligencja zacznie czytać w jęz. hebrajskim lub żydowskim? Czy jesteśmy tak bogaci i hojni, byśmy mogli spokolnie zrezygnować z tych krociowych zastępów inteligencji i młodzieży? Jasna rzecz, że

skutki takiego ślepego, jednostronnego fanatyzmu byłyby ze stanowiska narodowego — fatalne i dla naszej inteligencji i dla całego społeczeństwa żydowskiego w Polsce.

Nasza publiczność żydowska, czytająca w jęz. polskim, w braku prasy żyd.-polskiej odeszłaby wprost do prasy nieżydowskiej, a nawet antyżydowskiej. Prasa żydowska w języku polskim jest więc czynnikim nadzwyczaj ważnym w naszym ruchu narodowym. Ona jest tym żywym pomostem, łączącym naród z temi jego grupami i sferami, które językowo, a może i nietylko językowo się już zasymilowały. Umiejętnie redagowana prasa żyd. w jęz. polskim przywiązuje na nowo te zasymilowane odłamy społeczeństwa żyd. do korzeni narodu, zbliża je do świata żydostwa, do literatury hebr. i żydowskiej, i dla wielu staje się rzeczywistem pomostem do języka żyd. i hebr. — Cała ta napuszona argumentacja, zwrócona przeciwko prasie żyd.-polskiej jest z gruntu fałszywa i niesprawiedliwa. Prasa żydowska w jęz. polskim spełnia wielką misję narodową. Leczy ona rany zadane społeczeństwu żyd. przez proces asymilacji.

Nie należy więc mieszać przyczyny z ich skutkami, nie wolno za smutne objawy choroby potępiać lekarza!!!

Zn.

Rocznica Deklaracji Balfourowskiej.

11 lat minęło od dnia wydania historycznej deklaracji, noszącej nazwę zasłużonego, szlachetnego męża stanu Brytanji J. Balfoura. — 11 lat temu, 2 listopada 1917 r. naród żydowski po 2000 letnim letargu politycznym wszedł znowu na międzynarodową arenę świata.

Przez 2000 lat golusu byliśmy tylko objektem rządów, 2 listopada 1917 r. staliśmy się znów czynnikiem aktywnej polityki państwowej.

W morzu krwi wojny światowej narodził się wiekopomny akt Balfourski.

Niechaj nasi polityczni sofiści i domorośli strategicy obliczają i ważą korzyści stąd dla Imperjum Brytyjskiego płynące. Dla nas Deklaracja Balfourowska pozostanie zaw-

sze wielkim aktem politycznym, o kolosalnem znaczeniu historycznem dla narodu żydowskiego. Niechaj małoduszni, o ciasnych mózgach i sercach demagodzy szydzą, że deklaracja Balfourowska dotychczas pozostała jedynie tylko.. deklaracją, dla nas jest ona jednakowoż prawnym fundamentem budującego się państwa żydowskiego.

Deklaracja Balfourowska otwiera nową epokę w historj narodu żydowskiego, tworzy nową erę w jego odrodzeniu

Rocznicę jej zawsze święcić będziemy z radością w sercu, z ogniem czynu i poświęcenia w duszy!

M. Ben-cwi

Tragikomedja czerwonych moszków

czyli Bauer, Adler, Abramowicz et comp. w Brukseli.

W Brukseli, stolicy Belgji odbył się niedawno kongres Socjalistycznej Międzynarodówki. Zjechali się z całego świata wodzowie i leaderzy marksyzmu. Znaleźli się wśród nich i nasi Poalej-sjoniści, (prawica), którzy skorzystali z nadarzającej się okazji i rozpoczęli na kongresie szeroką akcję polityczną na rzecz Pracującej Palestyny. Akcja Poalej-Sjonu pozyskała sobie ogólne uznanie kongresu i została energicznie poparta przez najwybitniejsze jednostki Międzynarodówki: Hendersona, Vanderweldego, Bluma, Loebego i t. d. i t. d. Tylko kilku panów m. w. (mojżesz. wyznania, a raczej oznaczają skróty te „małowartowościowość"—„minder-wertig"!) skrzywiło swe nosy. A było ich trzech: Żyd czeski Otton Bauer, Ex-żyd austrjacki Adler i żyd rosyjski Abramowicz, człowiek „Bundu". Nie mogli oni, w żaden sposób patrzeć spokojnie na pomyślnie rozwijającą się akcję pro-palestyńską Poalej-Sjonu. Ich hyperczerwone serca o mało co nie pękły z żalu rrrrrewolucyjnego. Jak więc mogli, i ile tylko mogli przeszkadzali. Nic jednak „nieboracy" nie wskórali, tylko wykazali jeszcze raz dobitnie i jasno dla nas i obcych, do czego moszki zdolni są, bez względu na to, czy sie na biało, czy czerwono malują.

Międzynarodówka odniosła się z całą sympatją do Odbu-

dowy Żydowskiej Polestyny,a nasza trójka czerwonych moszków swą niecną robotą wcale nie zyskała na autorytecie własnym.

Poznajmy bliżej tę „bohaterską“ trójkę rrrrewolucyjnego „moszkizmu“:

Otton Bauer, syn żydowskiego fabrykanta w Czechach, znany teoretyk i przywódca austro-marksizmu. Człowiek wykształcony, ale żyjący przeważnie w abstrakcyjnym świecie teorji i rezolucji. Życia żydowskiego nie zna wcale, nigdy się niem nie interesował, nigdy nie chciał znać. Typowy to asymilant starej daty, dla którego żydostwo jest tylko po ojcach odziedziczonym ciężarem, kalectwem i nic więcej. W socjalizmie chciał zapomnieć o tym fatalnym balaście rodowym, a tu przychodzą ci Lockerzy i Kapłańscy (przywódcy Poalej-Sjonistów) i w samem sanctissimum marksizmu, na kongresie Międzynarodówki przypominają mu o żydostwie, o tym fatalnym ciężarze i kalectwie rodowym. Inde ira, stąd ból rrrrewolucyjny i gniew czerwony szlachetnej duszy moszka.

Fryderyk Adler syn Wiktora, slynnego wodza socjalistów austrjackich. Już ojciec Wiktor był wychrztą i śmiertelnym wrogiem słowa „Żyd”. Syn jego Fryderyk — to drugie pokolenie wychrzty. Chce zupełnie zapomnieć o swem pochodzeniu żydowskiem, chce uciec na zawsze od cienia swej przeszłości. A tu nie dają mu ci „żydowscy szowiniści” spokojnie żyć nawet na łonie Międzynarodówki. (A to „chucpa“!).

Fryderyk Adler — to typowy kosmopolita, bez ojczyzny, bez narodu, bez tradycji, bez żywotnych korzeni w jakiejkolwiek glebie. Dziś w Wiedniu, jutro w Szwajcarji, pojutrze w Londynie. Wszędzie w domu, a w rzeczywistości nigdzie nie jest w domu u siebie. Żyje sztucznem życiem na wąskich krawędziach bytu pomiędzy—narodami, jest jednym z nielicznych prawdziwych międzynarodowców, narodu własnego nie mających. Tragiczna, nieszczęśliwa postać! O żydostwie nie wspominajcie mu, bo dotykacie się bolesnych ran, bo przypominacie mu cały tragizm jego jestestwa!

„Der dritte im Bunde“ — to sam „Bund“, a właściwie jego człowiek i powiernik Abramowicz. Zna życie żydowskie dobrze, ale zamknął się w zaklętem kole formułek dogmatycznych, patrzy na burzliwe życie żydowskie przez okulary

czerwone bundowskiego fasonu i automatycznie powtarza ciągle z ślepym uporem fanatyka swą bezduszną, stereotypową formułkę: „Sjonizm — to reakcja“, „Sjonizm — to utopja“, „Palestyna — to szowinizm“. — Mijają dziesięciolecia, świat się burzy i zmienia, żydostwo przechodzi kataklizmy dziejowe, a ten dobry człowieczek o zasuszonych dogmatach i czerwonych okularach staroświeckiego fasonu powtarza ciągle jeszcze, bezmyślnie i automatycznie swoją znaną stereotypową formułkę „Sjonizm — to... i t. d. i t. d... Niech „staruszkowi“ to na zdrowie będzie! Trudno! miał naród polski, po 1 wiekowym okresie niewoli swoją S. D. K. L. (Socjalna Demokracja Polski i Litwy), która oparta na wiedzy marksizmu dowodziła „logicznie“ i „historycznie“, iż zmartwychwstanie Polski jest reakcyjną utopją, to ma więc naród żydowski po 20 wiekach bytu bezpaństwowego swój „Bund“, który taksamo „logicznie“ i „historycznie“ uzasadnia reakcyjny charakter utopji sjonistycznej. Nie zaszkodziła zmartwychwstaniu Polski — S. D. K. L. Nie zaszkodzi zmartwyzhwstaniu Judei — „Bund“. I dobrze wiemy, że nawet po zupełnem urzeczywistnieniu się sjonizmu, kiedy już państwo żydowskie będzie faktem dokonanym, nawet wtedy jeszcze nasi bundowscy Abramowicze, ci bezduszni dogmatycy o formnłkach i okularach staroświeckich ciągle jeszcze, siłą przyzwyczajenia powtarzać będą swą starą, stereotypową formułkę scholastyczną „sjonizm — to reakcja“, „sjonizm — to utopja“ i t. d. i t. d.

Trudno! każdy naród ma swoje typki, ma swoich moszków i ma swoich Adlerów, Bauerów i Abramowiczów. Cóż zrobić? Tragikomicznie to jest, jednak śmiać się nam nie wolno. Słusznie mówi stare przysłowie żydowskie: „Śmiałbym się także. gdybo głupiec nie był moim“

(איך וואָלט אויך געלאַכט, ווען דער נאַר וואָלט נישט געצווען מיין!!!)

(Z)

P. S. Od starych czerwonych moszków nie lepsi są wcale ich uczniowie, ich synowie.

Na międzynarodowym zjeździe socjalistycznej młodzieży akadem. w Brukseli wystąpił przeciw żydowskiej Palestynie jeden, jedyny delegat, oczywiście Żyd. Z pod czerwonej maski starych czy młodych moszków wyłazi zawsze ohydna, zdradziecka postać golusowego niewolnika!

SZEKEL

Szekel — to starożydowska moneta! Płacił ją kiedyś każdy dorosły mężczyzna w Izraelu! Upadła Judea, zburzona została Jerozolima, naród poszedł w rozsypkę i tnłaczkę golusu. Zapomniano o Szeklu! Po 2000 letniej przerwie Szekel odżył! W staro-biblijną nazwą wlał nową treść, nową duszę Teodor Herzl! Od 30 lat płaci rokrocznie Szekel każdy wierny syn — każda wierna córka – narodu! Szekel — to manifestacja solidarności z całym narodem żydowskim w jego dążeniach i walkach o przyszłość, o wyzwolenie!

Płaćcie szekel!

Dwudziestolecie Konferencji Czerniowieckiej 1908—1928.

Dwadzieścia lat temu, 30-go sierpnia 1908 r. odbył się pierwszy zjazd pisarzy i działaczy jidyszystowskich. Ze względów politycznych i geograficznych wybrano na miejsce zjazdu Czerniowce, stolicę Bukowiny, należącej wówczas do krajów monarchji austro-węgierskiej.

Zjazd ten był konieczny. Nowa, młoda twórczość literacka i praca kulturalna w języku ludu żydowskiego wymagała skoordynowania, skupienia, wzajemnej pomocy i organizacji. Zjazd pisarzy i działaczy jidyszystowskich miał więc przed sobą wielkie i ważne zadania. Konferencja czerniowiecka mogła i powinna była zająć miejsce poczytne i zasłużone w historji naszego renesansu.

Niestety, konferencja minęła się ze swym celem, nie spełniła swych zadań. Konferencja czerniowiecka nie poszła drogą pracy pozytywnej i twórczej. Natomiast zgubiła i zmarnowała się w potoku słów i frazesów, a w końcu stała się terenem i ofiarą demagogicznej hecy antihebrajskiej. Daremne

były wszelkie próby i środki ratowania konferencji i jej autorytetu. Organizatorowie i przywódcy duchowi konferencji: I. L. Perec, Nomberg j inni byli bezsilni wobec skrajnych, destruktywnych żywiołów.

Po niezliczonych, często śmiesznych swarach i secesjach konferencja rezeszła się z niczem.

Mimo wszystko była Konferencja Czerniowiecka żywotnym objawem budzących się sił ludowych, była dowodem spotęgowania się uczuć i potrzeb narodowych. Szkoda, wielka szkoda, że pierwszy zjazd pisarzy i działaczy jidyszystowskich tak lekkomyślnie i nieszczęśliwie zmarnował swe wielkie, historyczne szanse.

Spectator

Pamięci „Morji“

Nasz miesięcznik żydowski w języku polskim „Naród", rozpoczynając swój żywot, wspomina dziś z prawdziwą wdzięcznością i serdecznym sentymentem jednego ze swych najstarszych a najbardziej zasłużonych poprzedników „Morję". Przez kilkanaście lat, na długo jeszcze przez wojną światową wydawała młodzież żydowska w b. zaborze austr., w Galicji swój organ miesięczny „Morję". Cała górna i chmurna, a wspomnień cudownych pełna przeszłość ruchu narodowego wśród młodzieży żyd. związana jest z „Morją“. Galicyjska młodzież żyd. w szkole obcej wychowana, na żer asymilacji rzucona, a mimo wszystko do narodu własnego tęskniąca i dążąca, znalazła w „Morji“ swego duchowego kierownika wiernego pocieszyciela i wodza. „Morja“ silną i pewną ręką poprowadziła błądzącą młodzież żyd. poprzez morze białej i czerwonej asymilacji na drogę do Sjonu. „Morja“ była dla tysięcznych rzesz „studencików w mundurkach gimnazjalnych“ prawdziwą górą „Morji“, u stóp której latami się wchłaniało objawienia prawdy żydowskiej i sjońskiej.

Z rozrzewnieniem i wdzięcznością wspominamy dziś naszą zacną, kochaną „Morję“.

(Z)

Listy Lwa Tołstoja o Kwestji żyd.

Wyjątek z listu napisanego w r. 1890 do przyjaciela Włodzimierza Sołowjewa:

„Wiem z góry, że gdybyś ty miał wypowiedzieć swoje zdanie o tej sprawie (kwestja żydowska), to słowa twoje byłyby również wyrazem moich myśli i uczuć.

Albowiem przerażenie moje na widok ucisku narodu żydowskiego wynika z wspólnego przekonania o braterstwie narodów, a szczególnie o więżach przyjaźni z Żydami, z których-to środka wyszedł Nazareńczyk, i którzy przez głupotę pogan, zwących się, chrześcijanami wiele już ucierpieli, i ciągle jeszcze cierpieć muszą"

W roku 1908 pisze Tołstoj:

„Względem Żydów znam tylko jeden stosunek: religijne odnoszenie się do nich, jako do ludzi-braci. Każde inne badanie (kwestji żyd. przyp. tłum.), któreby stało na przeszkodzie temu stosunkowi, jak n. p. badanie Chamberlaina, o którem mi pisześ — przejmuje mnie obawą".

Po pogromie Kiszyniewskim w r. 1903 pisze L. Tołstoj do wydawcy księgi zbiorowej, przeznaczonej dla ofiar pogromu:

„Straszna zbrodnia dokonana w Kiszyniewie uczyniła mnie chorym. Po części wypowiedziałem już moje zdanie o tem w liście, zwróconym do jednego z mych znajomych żydowskich. Posyłam Panu odpis tego listu *)

Przed kilkoma dniami wysłaliśmy do burmistrza Kiszyniewa list, w którym daliśmy wyraz naszym uczuciom na wieść o strasznem zdarzeniu. Bardzo mnie ucieszy, jeśli będę mógł poprzeć Wasze dzieło, postaram się napisać coś odpowiedniego. Niestety, mocno żałuję, że w wydaniu rosyjskiem nie będę mógł drukować tego, cobym chciał o tem wypowiedzieć".

---

*) Wspomniany list do żyd. znajomego, datowany z dn. 27.—IV. 1903 r. zawiera namiętne, ostre słowa protestu i potępienia.

Oczywiście, że Tołstoj nie zna specyficznej kwestji żyd. Szlachetny myśliciel rosyjski w imię miłości chrześć. i braterstwa narodów potępia pogrom żydowski, tak samo, jak każdy wogóle gwałt krwawy i ucisk.

HENRYK HEINE

SZKIC AUTOBIOGRAFICZNY*)

Urodziłem się w r. 1800 w Dyseldorfie, mieście nadreńskiem, które w latach 1806—14 było pod okupacją francuską, tak iż już w dzieciństwie oddychałem powietrzem Francji. Pierwsze nauki pobierałem w klasztorze Franciszkanów w Dyseldorfie. Później uczęszczałem do gimnazjum tamtejszego, zwanego wówczas liceum. Przeszedłem wszystkie klasy, na których wykładano humanistykę i wyróżniłem się w klasie wyższej, gdzie filozofji udzielał rektor Schaelmayer, matematyki prof. Brewer, francuskiej retoryki i poetyki — opat Daulnoie, prof. Kramer zaś objaśniał poetów klasycznych. Mężowie ci jeszcze żyją, z wyjątkiem pierwszego, księdza katolickiego, który mną szczególnie się opiekował, prawdopodobnie ze względu na brata mojej matki, radcy dworu v. Gelderna, który był jego przyjacielem z czasów uniwersyteckich, a także, jak sądzę, ze względu na mego dziadka, doktora v. Gelderna, znakomitego lekarza, który uratował mu życie.

Mój ojciec był kupcem i człowiekiem dość zamożnym; nie żyje już. Moja matka, zacna kobieta, żyje jeszcze, unikając wielkiego świata. Mam siostrę, p. Karolinę v. Embden, i dwóch braci, z których jeden, Gustaw v. Geldern (przyjął on nazwisko matki) jako oficer dragonów jest w służbie Jego Majestatu Cesarza Austrji, drugi, Dr. Maksymiljan Heine jest lekarzem w armji rosyjskiej, z którą przeszedł przez Bałkan.

Studja swe, przerywane kaprysami romantycznymi, próbami interesów, miłością i innemi chorobami, prowadziłem dalej od r. 1819 w Bonnie, Getyndze i Berlinie. 4½ roku spędziłem w Berlinie, gdzie byłem na stopie przyjacielskiej z najświetniejszymi uczonymi i gdzie nawiedzały mnie choroby wszelkiego rodzaju, między innemi pchnięcie szpadą w lędźwie, zadane mi przez niejakiego Szellera z Gdańska, którego nazwiska nigdy nie zapomnę, ponieważ jest to jedyny człowiek, który potrafił mnie zranić w sposób najdotkliwszy.

*) Szkic ten w formie listu napisał znakomity poeta niemiecki w Paryżu w r. 1835 do Philarète Chasles.

W ciągu 7 lat odbywałem studja na wymienionych uniwersytetach, a w Getyndze, dokąd powróciłem, otrzymałem stopień doktora praw po złożeniu egzaminu prywatnego i po dyspucie publicznej, w której słynny Hugo, podówczas dziekan wydziału prawnego, nie oszczędził mi najdrobniejszej formalności scholastycznej. Aczkolwiek ta ostatnia okoliczność może się wydawać drobiazgiem, proszę mimo to zapamiętać ją, ponieważ w pewnej, przeciwko mnie skierowanej książce, znajduje się twierdzenie, jakobym kupił sobie dyplom akademicki. Ze wszystkich kłamstw, jakie drukowano o mojem życiu prywatnem, jest to jedyne, które chciałbym zabić. Co za duma uczonego! Niech mówią o mnie, żem bękart, żem syn siepacza, żem rozbójnik, bezbożnik, zły poeta — śmieję się z tego; ale serce mi się kraje, gdy podają w wątpliwość moją godność doktorską. (Między nami mówiąc, aczkolwiek jestem doktorem praw, to jednak prawo jest właśnie tą nauką, którą z pośród wszystkich nauk najmniej znam).

Od szesnastego roku życia robiłem wiersze. Moje pierwsze poezje drukowano w Berlinie w r. 1821. Dwa lata później ogłosiłem nowe wiersze obok dwóch tragedji. Jedną z nich („Almanzor" przyp. tłómacza) wystawiono i wygwizdano w Brunświku, stolicy księstwa tejże nazwy. W r. 1826 ukazał się pierwszy tom „Obrazów z podróży"; trzy następne tomy wyszły w kilka lat później nakładem Hoffmana i Campego, którzy dotychczas są moimi wydawcami. W latach 1826—1831 mieszkałem naprzemian w Lüneburgu, Hamburgu i Monachjum, gdzie wraz z przyjacielem swym Lindnerem wydawałem „Roczniki polityczne". W międzyczasie odbywałem podróże do obcych krajów. Od 12 lat spędzałem zawsze miesiące jesienne nad morzem, zazwyczaj na jednej z małych wysp Morza Północnego. Kocham morze, jak kochankę, a piękno jego i kaprysy opiewałem w swych utworach. Poezje te znajdują się w niemieckiem wydaniu „Obrazów z podróży"; w wydaniu francuskiem opuściłem je zarówno jak część polemiczną, odnoszącą się do arystokracji rodowej, teutonów i propagandy katolickiej. Co do arystokracji, to omówiłem ją jeszcze w przedmowie do „Listów z Kahldorfu", napisanych nie przeze mnie, jak mylnie sądzi publiczność niemiecka. Co się tyczy teutonów, tych sta-

rych bab niemieckich, których patrjotyzm wyrażał się jedynie w ślepej nienawiści do Francji, to prześladowałem ich‘ zajadle we wszystkich mych pjsmach. Animozja ta datuje się jeszcze z czasów mej przynależności do stowarzyszeń burszowskich. Zwalczałem w tymże czasie propagandę katolicką jezuitów niemieckich, a to zarówno w celu ukarania oszczerców, którzy mnie pierwsi zaczepili, jakoteż zadośćuczynienia duchowi protestanckiemu. Ten ostatni, być może, pociągał mnie czasami zbyt daleko, gdyż protestantyzm był dla mnie nietylko religją liberalną, lecz także punktem wyjścia rewolucji niemieckiej, a ja należałem do wyznawców Lutra nietylko z mocy aktu chrzestnego, lecz także dzięki swej bojowości, która mnie popychała do udziału w walkach tych Ecclesia militans. Ale broniąc interesów społecznych protestantyzmu, nie ukrywałem nigdy swych sympatji panteistycznych. Dlatego oskarzono mnie o ateizm. Źle poinformowani lub złośliwi ziomkowie dawno już szerzyli pogłoskę, jakobym przywdział szatę Saint-Sjmona; inni zaszczycają mnie żydostwem. Żałuję, że nie zawsze jestem w stanie odwdzięczyć się za tego rodzaju wielkie przysługi.

Nigdy nie paliłem; również nie jestem zwolennikiem piwa, a dopiero we Francji poraz pierwszy jadłem kwaszoną kapustę. W dziedzinie literatury próbowałem wszystkiego. Tworzyłem utwory liryczne, epiczne i dramatyczne, pisałem o sztuce, filozofji, teologji, polityce... wybacz mi Boże! Od 12 lat piszą o mnie w Niemczech; chwalą mnie, lub ganią, ale zawsze namiętnie i bez końca. Nie cierpią mnie, nienawidzą, ubóstwiają, obrażają. Od maja 1831 r. mieszkam we Francji. Od czterech prawie lat nie słyszałem słowika niemieckiego.

(Tłómaczył j. m. b.)

ANATOL FRANCE.

PROKURATOR JUDEI.

L. Eljusz Lamja urodził się w Italji, jako syn znakomitego rodu. Nosił jeszcze pretekstę, kiedy udał się do szkół ateńskich, ażeby kształcić się w filozofji. Zamieszkał potem w Rzymie i w domu swym na Eskwilinie wiódł żywot rozwiązły w

otoczeniu młodych rozpustników. Oskarżono go o utrzymywanie stosunku z Lepidą, małżonką Sulpicjusza Kwirinusa, męża konsularnego, i uznano winnym. — Tyberjusz Cezar przeto skazał go na wygnanie. Lamja rozpoczął był wtedy rok dwudziesty czwarty. W ciągu osiemnastu lat wygnania zwiedził Syrję, Palestynę, Kapadocję, Armenję i przebywał długi czas w Antjochji, w Cezarei i w Jerozolimie. Gdy po śmierci Tyberjusza Kajuszowi oddano rządy, Lamja otrzymał zezwolenie na powrót do Rzymu. Odzyskał nawet część swego majątku. A niedole uczyniły go mądrym.

Unikał zadawania się z kobietami szlachetnego stanu, nie ubiegał się o urzędy publiczne i żył w ukryciu, zdala od zaszczytów w swym domu na Eskwilinie. Spisując wszystko co widział ciekawego podczas dalekich swych podróży, rozweselał jak mówił teraźniejszość wspomnieniami przebytej niedoli. I oto wśród spokojniej pracy, wśród gorliwych rozmyślań nad księgarni Epikura, zauważył z pewnem zdziwieniem i z odrobiną smutku, że starość się zbliża. W sześćdziesiątym drugim roku życia udał się do wód w Bajach, ponieważ dręczyło go przewlekłe zaziębienie. Na wybrzeżu tem gnieździły się niegdyś alcyjony, podówczas jednak było ono już tylko ulubionem miejscem pobytu bogatych i żądnycu uciech Rzymian. Od tygodnia żył już Lamia samotnie, bez przyjaciół, pośród błyskotliwego tłumu. Któregoś dnia czuł się osobliwe rześkim i przyszło mu na myśl wdrapać się na wzgórza które, pokryte niby bachantki, pnączami wina, spoglądają na fale morskie.

Dosięgłszy szczytu, usiadł pod przydrożnem drzewem terebintowem i jął błądzić wzrokiem po pięknym krajobrazie. Na lewo rozciągały się martwe i nagie pola Flegrejskie, sięgające aż do ruiny Cumae. Na prawo przylądek Mizeński bódł ostrogą morze Tyrheńskie. U stóp Lamij nieco na wschód, wzdłuż pięknej falistej linji wybrzeża wspaniałe Baje roztaczały swe ogrody, wille, zaludnione posągami, portyki i marmurowe tarasy, a w błękitnem morzu pląsały delfiny. Przed nim, po drugiej stronie zatoki, na wyzłoconej zachodzącem słońcem Kampanji błyszczały świątynie, uwieńczone dalekiemi laurami Pauzylipu, a w głębi horyzontu śmiał się Wezuwjusz.

Lamia wyciągnął z fałd togi zwój pergaminu, zawierający

Traktat o naturze, położył się na ziemi i zabrał do czytania, Ale nagle usłyszał głos niewolnika, wołającego nań, aby wstał i przepuścił lektykę, którą niesiono wąską ścieżyną, wijącą się wśród winnic. Lektyka była otwarta, i Lamia ujrzał starca olbrzymiej tuszy, leżącego na poduszkach Głowę wspierał na ręku i patrzał przed siebie okiem ponurem i dumnem. Jego orli nos dotykal niemal warg, wciśniętych między wystający podbródek i potężne szczęki.

Lamia wiedział odrazu, że zna tego człowieka. Wahał się przez chwilę, jakiem nazwać go imieniem. Potem, nagle, w porywie zdziwienia i radości rzucił się ku lektyce i krzyknął.

— Poncjuszu Pilatusie! Bogom niech będą dzięki, że danem mi jest oglądać cię znowu!

Starzec skinął na niewolników, aby się zatrzymali i spojrzał badawczo na witającego go człowieka.

Poncjuszu, przyjacielu drogi, ciągnął Lamia, dwadzieścia lat życia ubieliło snać tak moje włosy i pomarszczyło policzki, że nie poznajesz już twojego Eljusza.

Na dzwięk tego imienia, Poncjusz Pilatus wysiadł z lektyki tak żywo, jak mu na to pozwalał jego podeszły wiek i poważna tusza, i dwakroć ucałował Eljusza Lamję.

— Zaprawdę, miło mi jest oglądać cię znowu, rzekł. Niestety! przypominasz mi dawne dni, kiedy przebywałem w Syrji jako prokurator Judei. Oto mija lat trzydzieści od chwili, w której ujrzałem cię po raz pierwszy. Było to w Cezarei, gdzie spędzałeś pełne nudy i udręki dni wygnania. Cieszyłem się, że mogłem rozjaśnić je nieco, a ty, przez przyjaźń dla mnie, powędrowałeś ze mną do owej smętnej Jerozolimy, gdzie Żydzi napoili mnie goryczą i wstrętem. Przez dziesięć lat przeszło byłeś moim gościem i moim towarzyszem i gwarząc o Wiecznem Mieście, pocieszaliśmy się obaj: ty — po twoich nieszczęściach, ja — po swych zaszczytach.

Lamia uścisnął go znowu.

— nie wszystko powiedziałeś, Poncjuszu. Nie wspomniałeś nic o tem, jak użyłeś dla mnie twych wpływów u Heroda Antypasa i jak hojnie dawałeś mi czerpać z twojej kiesy.

Nie mówmy o tem, odparł Poncjusz. Wszakże, skoro tylko wróciłeś do Rzymu, odesłałeś mi przez jednego z twoich

wyzwoleńców kwotę, którą spłaciłeś dług z nawiązką.

— Poncjuszu, długu, zaciągniętego wobec ciebie nie zdołam spłacić pieniędzmi. Ale odpowiedz mi: Czy bogowie spełnili twoje życzenia? Czy używasz w pełni szczęścia, na które zasługujesz? Mów mi o twej rodzinie, o losach twych, o zdrowiu.

— Mieszkam w swoich dobrach na Sycylji, sieję i sprzedaję zboże. Najdroższa moja córka, Poncja, zamieszkała u mnie, owdowiawszy, i zarządza moim domem. Z łaski bogów umysł mój zachował jeszcze dawną żywość; pamięć nie osłabła mi jeszcze. Ale starość wlecze za sobą długi łańcuch bólów i kalectw. Podagra dokucza mi okrutnie. I oto, jak widzisz, szukam na polach Flegrejskich lekarstwa na swoje cierpienia. Ta ziemia rozpalona, która nocą zieje ogniem, wydziela ostre pary siarkowe, uśmierzające rzekomo bóle i przywracające giętkość stawom. Tak przynajmniej twierdzą lekarze.

— Obyś mógł sprawdzić to na sobie. Poncjuszu! Ale mimo palące ukąszenia podagry wyglądasz na człowieka w moim zaledwie wieku, a jesteś przecież w istocie o dziesięć lat starszy odemnie. Zaprawdę, zachowałeś więcej sił żywotnych, niż ja miałem kiedykolwiek, i cieszy mnie, żeś taki czerstwy. Czemu najdroższy, wyrzekłeś się przedwcześnie urzędów publicznych? Czemu, porzuciwszy rządy nad Judeą, dobrowolnie skazałeś się na wygnanie w twych sycylijskich dobrach? Opowiedz mi, coś czynił od chwili, gdy przestałem być świadkiem twojego życia. Przygotowałeś się właśnie do stłumienia powstania Samarytan, kiedym wyruszył do Kapadocji, gdzie spodziewałem stę zarobić coś niecoś na hodowli koni i mułów. Nie widziałem cię od owego czasu. Czy udała się ta wyprawa? Opowiadaj, mów. Wszystko, co ciebie dotyczy, obchodzi mnie żywo.

Poncjusz Pilatus smutnie potrząsnął głową.

— Wrodzona sumienność, odparł, i poczucie obowiązku sprawiły, iż pełniłem służbę państwową gorliwie, a nawet z miłością. Ale nienawiść ścigała mnie bez ustanku. Intrygi i oszczerstwa złamały mnie w pełni soków żywotnych i wysuszyły dojrzewające owoce mego życia. Pytasz mnie o powstanie samarytańskie. Siądźmy sobie na tym pagórku. Opowiem ci w

paru słowach. Wszystko to tak jasno stoi mi przed oczyma, jak gdyby zdarzyło się wczoraj.

Plebejusz jakiś, potężny słowem, jak się to zresztą często zdarza wśród Syryjczyków, namówił Samarytan, ażeby zgromadzili się pod bronią na górze Gazim *) która uchodzi w tym kraju za miejsce święte. Obiecał im stworzyć w ich obecności poświęcane naczynia, które miał pono ukryć tam jeszcze za czasów Ewandra i praojca naszego Eneasza pewien heros eponimiczny, a raczej ich bóg narodowy, zwany Mojżeszem. Pod wpływem tego zapewnienia, Samarytanie zbuntowali się. Ale uprzedzono mnie w porę, tak, że zdążyłem rozstawić na górze oddziały piechoty i porozmieszczać konnych, aby obserwowali zbliżanie się wroga.

A czas naglił. Powstańcy oblegali już twierdzę Tyrathaba, leżącą u stóp Gazim. Bez trudu udało mi się rozprószyć ich i zdusiłem powstanie w zarodku. Potem zaś, ażeby dać groźny przykład kosztem niewielu ofiar, wydałem na męki przywódców rozruchów. Ale wiesz dobrze, Lamio, jak dalece zależny byłem od prokonsula Witeljusza, który, rządząc Syrją nie dla Rzymu, ale przeciw Rzymowi, uważał, że prowincje daje się tetrachom w dzierżawę. Książęta samarytańscy przyszli do Witeljusza, ażeby u jego stóp wypłakać nienawiść do mnie. Słuchając ich, rzekłbyś, że dalecy byli od myśli o nieposłuszeństwie względem Rzymu. Ja byłem napastnikiem, oni zaś zgromadzili stę wokół murów Tyrythaby poto jedynie, ażeby stawić opór moim gwałtom. Witeljusz wysłuchał skarg, polecił sprawy Syrji przyjacielowi swemu Marcellusowl, mnie zaś rozkazał usprawiedliwić się przed Cezarem. Wsiadłem na okręt z sercem pełnem bólu i urazy. Gdym dobijał do brzegów Italji, Tyberjusz, sterany wiekiem i rządami, umarł nagle na przylądku Mizeńskim, którego róg wydłuża się oto we mgle wieczornej. Zażądałem wymiaru sprawiedliwości od Tyberjuszowego następcy, Kajusza, który miał umysł żywy i znał sprawy Syrji. Lecz podziwiaj wraz ze mną, Lamio, zniewagę losu, który uwziął się snać na moją zgubę. Kajusz trzymał podówczas przy sobie Żyda Agrypę, towarzysza swego i przyjaciela lat dziecięeych. Miłował go ponad żrenicę oka. A ów Agrypa łas-

*) Garizim.

kawy był wielce na Witeljusza, albowiem Witeljusz był wrogiem Antypasa, do którego Agrypa pałał nienawiścią. Cezar, szanując uczucia ukochanego swego Azjaty, nawet posłuchania mi odmówił. I oto popadłem w niełaskę tak bardzo niezasłużoną. Dławiąc się łzami, nakarmiony żółcią zamieszkałem w moich sycylijskich dobrach. Byłbym niechybnie umarł z bólu, gdyby nie pocieszyła mnie słodka moja Poncja. Zająłem się uprawą zboża i dochowałem się oto najcięższych kłosów z całej prowincji. Niczego już nie spodziewam się od życia. Przyszłość rozsądzi pomiędzy Witeljuszem a mną.

— Poncjuszu, odparł Lamja, pewien jestem, że w postępowaniu względem Samarytan kierowałeś się jedynie uczciwemi zamysłami i dobrem Rzymu. Czyś jednak w tym wypadku nie dał się zbytnio unieść wrodzonej ci krewkości? Pamiętasz — w Judei musiałem nieraz hamować cię i doradzać łagodność i łaskawość. A przecież jako młodszy od ciebie powinienem był być bardziej porywczy.

— Łagodność względem Żydów! — zawołał Poncjusz Piłatus. Mieszkałeś wśród nich długo i nie zdołałeś poznać tych wrogów rodu ludzkiego. Dumni i podli zarazem łączą w sobie tchórzliwość haniebną i nieprzezwyciężony upór — zdolni są wyczerpać zarówno miłość jak nienawiść. Umysł mój, Kamio kształcił się na maksymach boskiego Augusta. Już wtedy, gdy zamianowano mnie prokuratorem Judei, majestat pokoju rzymskiego okrywał ziemię. Prokonsulowie nie bogacili się już rabunkiem prowincji, tak, jak za czasów wojen domowych. Znałem dobrze swój obowiązek. Starałem się rządzić z rozwagą i z umiarem. Bogowie niechaj mi świadczą — trwałem uparcie w łagodności. I cóż mi przyszło z tych myśli życzliwych? Byłeś przy mnie, Lamio, wtedy, gdy jeszcze w początkach moich rządów wybuchło pierwsze powstanie. Czyż mam ci przypomnieć towarzyszące mu okoliczności? Załoga Cezarei udała się na zimowe leże do Jerozolimy. Legjoniści nieśli proporce z wizerunkiem Cezara. Widok ten oburzył mieszkańców Jerolimy, nieuznających boskości Cezara, jakgdyby nie piękniej było słuchać Boga niż człowieka, kiedy już trzeba być komuś posłusznym. Kapłani zgromadzili się przed moim trybunałem i jęli błagać pokornie a dumnie, abym kazał usunąć sztanda-

ry poza murem Świętego Miasta. W poszanowaniu boskości Cezara i majestatu imperjum nie chciałem na to przystać. Wtedy lud połączył się z kapłanami i groźne błagania rozległy się wokół pretorjum. Rozkazałem żołnierzom ustawić lańce w kozły przed wieżą Antonji i laskami rozegnać tłum zuchwały. Ale Żydzi nieczuli byli na razy. Zaklinali mnie ciągle, a ci, co najbardziej byli zawzięci, kładli się z obnażonemi piersiami na ziemi i umierali pod chłostą. Byłeś wówczas świadkiem upokorzenia mego, Lamjo. Na rozkaz Witeljusza musiałem odesłać proporce do Cezarei, Zaprawdę nie zasłużyłem na takie pohańbienie. W obliczu bogów nieśmiertelnych przysięgam, iż podczas rządów moich nie postąpiłem ani razu wbrew prawom i sprawiedliwości. Ale stary już jestem. Wrogowie moi i donosiciele nie żyją. Umrę niepomszczony. Któż będzie bronił pamięci mojej?

Jęknął i zamilkł. Lamja odparł:

— Nie należy pokładać ani nadziei ani obaw w przyszłości niepewnej. Jakież znaczenie może mieć to, co ludzie o nas pomyślą? Sami jesteśmy sędziami swymi i świadkami. Niechaj umocni cię, Poncjuszu Piłacie, świadectwo, które sam wydajesz swoim cnotom. Niechaj starczy ci własny szacunek i szacunek przyjaciół twoich. A zresztą; nie można rządzić narodami li tylko zapomocą łagodności. Owa miłość bliźniego, którą tak gorąco zaleca filozofja, niewielkie ma zastosowanie w czynach mężów stanu.

— Zostawmy to, rzekł Poncjusz. Pary siarkowe, które unoszą się z pól Flegrejskich, działają silniej, skoro wydziela je ziemia, nagrzana promieniami słońca. Muszę się śpieszyć. Bywaj zdrów. Ale pragnę skorzystać ze szczęsnego przypadku, dzięki któremu odnalazłem przyjaciela. Eljuszu Lamjo, wyświadcz mi łaskę i racz jutro przyjść do mnie na wieczerzę. Dom mój stoi nad brzegiem morza, na samym końcu miasta od strony Mizeny. Poznasz go łatwo po portyku, na którym widnieje malowidło, wyobrażające Orfeusza wpośród lwów i tygrysów, oczarowanych dźwiękami jego liry.

„Do jutra, Lamjo, dodał, sadowiąc się w lektyce. Jutro pogawędzimy o Judei.

dok. nast.

przeł. *H. Eljasberg*

Osip Dymow.

PRZYSIĘGA*

NOWELA.

Dokoła miasteczka P. leżącego w odległości 2 godzin od New-Jorku, zbudowali sobie farmerzy małe domki, w których prowadzili swe życie szare, monotonne.

Daleko od szosy, obok góry, pod zapadniętym, starym mostem stał mały ponury domek. Kiedyś mieszkali tu myśliwi i drwale — tak opowiadają. Ale myśliwi wymarli a drwali aresztowano za jakiś mord, i domek pozostał przez długi czas samotny, opuszczony.

Przed kilku laty przyjechała do miasteczka jakaś nieznana kobieta, o długich czarnych włosach i o pięknych, przenikliwych oczach. Pieniędzy zdaje się dużo nie posiadała. Ale przecież wystarczyło jej, by kupić sobie ten opuszczony domek pod mostem i by jeszcze móc włożyć kilka dolarów do banku.

Nie wyglądała ona na Amerykankę i mówiła po angielsku akcentem obcym. Farmerzy przypuszczali, że jest włoszką. Ale w rzeczywistości była ona żydówką. Nikt o tem jednak nie wiedział.

Nieznajoma przybyła, oglądnęła swój nowonabyty domek, wynajęła ludzi do naprawy i znikła. Działo się to w październiku. Przez całą zimę nic o niej nie słyszano. Ale nagle, wczesną wiosną się znów zjawiła. Załatwiła rozmaite zakupy w miasteczku, wynajęła wóz z koniem i przyjechała do siebie, do domku pod mostem. Od tej chwili bardzo rzadko widywano ją w miasteczku. Mieszkała sobie w swym domku sama, samotna latem, jak i zimą. Farmerzy — sąsiedzi próbowali z początku nawiązać z nią bliższą znajomość. Od czasu do czasu któryś z farmerów przychodził z wizytą do „czarnej pani". Ale ona nie szła do nikogo. Z czasem farmerzy obrazili się na nią i powoli zaprzestali ją wogóle odwiedzać.

Lata całe przechodziły. Dokoła „czarnej pani" zaczęła tworzyć się legenda, legenda o kobiecie, która siedzi przy oknie i wiecznie czeka.

*) Z żydowskiego tłum. M. K.

„Czarna pani“ przestała już być czarną, bo jej gęste niegdyś głęboko-czarne włosy pokryły się siwizną. Mądre piękne oczy zostały otoczono kołem licznych zmarszczek ale pozostały ostre, przenikliwe. Patrzały ciągle w dal, patrzały latami całemi, dzień w dzień czekały: On przyjdzie!!! Legenda — Bóg jedyny wie — jakim cudem powstała— prawdę głosiła. „Czarna pani“ oczekiwała kogoś, czekała, by ktoś zjawił się za drzewami, przy drodze.

Któż miałby to być? Przyjaciel czy wróg? A może ukochana córka czy bogaty syn, na chwilę oderwany od dalekiego, burzliwego życia.

O tem milczała legenda, ale jedna rzecz była jasna: ta kobieta na kogoś czekała.

I znów lata przechodziły. A ona ciągle czekała i czekała, cierpliwa, milcząca, samotna, jedyna wśród lasów, daleka od ludzi. Siedziała przy oknie i czekała. Może nawet nie zauważyła, jak przelatywały nad jej głową zima za zimą, lato za latem. Jedną myślą tylko żyła, jedna, jedyna rzecz ją jeszcze wzruszała, i głęboko przejmowała jej dumę, jej silne serce: Tylko nie umierać wpierw, nim za drzwiami, przy lesie zjawi się ten „ktoś“! Jej chore ciało wszystkiemi siłami kurczowo trzymało się życia: nie wolno jej umierać! musi czekać na długo oczekiwanego gościa...

I nareszcie ten długo oczekiwany gość się zjawił. Działo się to w mroźną noc październikową. Przez cały dzień wiał silny wiatr wschodni.

U farmerów noc wcześnie się zaczyna, nie wiedzą oni o wieczorach. Gdy się ściemni — idzie się spać, gdy zaświta — wstaje się.

I „czarna pani“ poszła spać, gdy ciemne cienie kołysającego się wiatrem lasu zlały się w jedność z mrokiem nocy... Jak długo spała, nie wie. Nagle, jakby we śnie zdawało jej się, że ktoś puka do drzwi... Ile razy w ciągu tych lat samotności tosamo przeżywała! już się przyzwyczaiła i wiedziała, że są to tylko złudzenia ucha. Ale pukanie tymrazem się powtórzyło, raz i drugi, stało się w końcu gwałtowne i całkiem wyraźne: raz pukano w drzwi, drugi raz w okna...

Kobieta zerwała się ze swego łoża. Ciemno było dokoła.

Cichym ponurym odgłosem wiał wiatr październikowy. Ale ona czuła, że nie jest sama, ktoś stoi za drzwiami.

Nagle usłyszała głos w ciemnej, ponurej nocy. „Tak, niema już wątpliwości, doczekała się, tak". Kobieta doszła do okna i otworzyła.

Kto tam? zapytała.

To ja jestem! odpowiedział słaby, chorowity głos męski.

W ciemności nocy październikowej ujrzała postać starego człowieka. Postać ta zbliżyła się do okna.

Mozes! to ty jesteś? zapytała kobieta.

Ja nim jestem, wpuść mnie!

Kobieta umilkła i wpiła swój ostry przenikliwy wzrok w postać człowieka, stojącego przy oknie. — Zimno mi, rzekł stary człowiek — otwórz drzwi!

Zestarzałeś się, Mozes — odpowiedziała kobieta — bardzo się zestarzałeś! Czyś chory?

Nie wiem. Może i chory. Wpuść mnie!!!

Słuchaj, Mozes — rzekła kobieta, a jej głos stał się nagle ostry i zimny, jak wiatr październikowy—szesnaście lat czekałam na ciebie. Teraz nareszcie przyszedłeś!

Powiedziano mi w mieście, gdzie ty mieszkasz.

A ja 16 lat czekałam, byś ino przyszedł i zapukał w moje drzwi. Czekałam, byś łotrze zapukał, a ja Ciebie nie wpuszczę — tak sobie przysięgłam!

Ty mnie wpuścisz, ledwie trzymam się na nogach!

Słuchaj, Mozes, gdym przyszła do Ciebie, 16 lat temu toś mnie także wygnał.

Boś ty była kobieta złą, zepsutą, kochałaś innego!

Tylko Ciebie kochałam całe moje życie, tylko Ciebie

Otwórz drzwi, proszę Cię bardzo!

Nie! odejdź do miejsca skąd przybyłeś! — Zamknęła okno.

Stary pukał jeszcze długo. Próbował rwać drzwi. Ale drzwi były dobrze zamknięte żelazną sztabą. Po godzinie odszedł. Z pewnością przespał się u jednego z farmerów. Nad ranem wyjechał.

Po kilku dniach farmerzy przez przypadek zajrzeli do domku samotnej „czarnej pani" i znaleźli ją nieżywą. Zmarła. Nie miała już na kogo więcej czekać.

BEZ MASKI — BEZ PARDONU

Rubryka ta — bez maski i bez pardonu — bezwzględną prawdę głosi, maski z obłudnych twarzy zrywa — rękawicę walki bez pardonu rzuca, własnych, obcych, wrogów, nigdy nigdzie nie oszczędza.

Hopla, żyjemy, żyjemy!!!... „Już nam nasi, drodzy, kochani przyjaciele” żałobnym chórem śpiewali „requiescat in pace“. Już nam grały bundowskie trąbki „wieczną pamięć“, a zacne świętoszki z bogobojnej Agudy już nam nad grobem naszym odprawiały modły pogrobowe „kadisz“. Wykopano nam grób głęboki na gruntach i gruzach IV Aliji, zasypano błotem kalumnji i oszczerstwa, zarzucono żwirem i piaskiem obłudnej demagogji, oblano jadem nienawiści i złości, a wreszcie zakryto grób nasz wielkim, ciężkim kamieniem, na którym połączone czerwono—czarne bractwo żałobne wyryło radośnie swymi drapieżnymi pazurami słowa pożegnalne: „Tu leży sjonizm, przez bogobojną spółkę czerwono—czarnej chewry kadiszy bezpłatnie a łaskawie pochowany“. Umyli ręce „rabini“ Bundu i „rebowie“ Agudy, zakrakały na pożegnanie—nad grobem naszym czarne wrony i kruki posępne a czerwone zastępy wybuchły śpiewem tryumfalnym: „Umarł sjonizm, niech żyje Bund“.

I cieszyli się wrogowie nasi, małoduszni, małosercowi, małomózgowi. Cieszyli się z nieszczęśliwej Aliji, radowali się trudami i łzami naszemi, szydzili z tragedji własnego narodu,

I zapanowała rozpacz głęboka i smutek posępny w szeregach bojowników Sjonu. Czarna noc rozpostarła swe skrzydła niemocy i rozpaczy.

A w obozie zdrajców i wrogów narodu była radość, niecny tryumf!!!

I tak minął ciężki rok—dwa. Marny to czas w 4000 letniem życiu narodu żydowskiego, ale dla nas długi, jak golus, straszny, jak niewola!!! Minął w końcu jednak, i co za cud nowy?

Zmarły, uroczyście pochowany sjonizm zmartwychwstał!!! Żyje Am Izrael! Żyje Erez Izrael!

— Panowie grabarze, wy z czarnej prawicy i wy z czerwonej lewicy: żyje idea nasza! ż y j e i wam naprzekór wiecznie żyć będzie!!!

Daremne były wasze treny żałosne, daremne wasze „bogoboj.o—rewolucyjne“ trudy!!! Hopla, żyjemy, żyjemy...

Pochowaliście uroczyście jedynie w a s z e złudzenia, zaśpiewaliście „requiescat“ tylko w a s z y m marnym nadziejom. Hopla, żyjemy, żyjemy!!!

Bajeczki p. Komisarza Łunaczarskiego. W państwie Z. S R. R. sjonizm jest surowo zakazany, język hebrajski jest srodze prześladowany. Jewseksja twardo trzyma ulicę żydowską pod swym krwawym terorem. Wszyscy dobrze o tem wiemy. Wie o tem i świat cały. Tylko p. komisarz oświaty i sztuki Łunaczarski nic o tem nie słyszał. Interpelowany na ten temat przez dziennikarzy żyd. zagranicą, p. Komisarz raczył łaskawie zaprzeczyć wszystkim tym wiadomościom. Więc nieprawdą jest, że w Rosji prześladuje się każde słowo hebrajskie, że zamyka się szkoły i kursy językowe, że wrzuca się do więzienia nauczycieli i działaczy hebr. że surowo zakazuje się jakikolwiek druk hebrajski etc. etc. Natomiast prawdą jest, że . . . . tu p. komisarz opowiedział dziennikarzom naiwne bajeczki dla dzieci. I moglibyśmy się serdecznie uśmiać i ubawić tem całem dyplomatycznem gadaniem, gdyby niestety sprawa ta nie była tak bardzo bolesna i tragiczna. Bo albo pan komisarz Łunaczarski jest głuchy i ślepy na to wszystko, co się dzieje na ulicy żyd. w Rosji sowieckiej, albo uważa nas za bardzo a bardzo naiwnych. Tertium non datur.— Od lat kilku cały świat żydowski protestuje przeciw barbarzyńskim prześladowaniom jewsekcji. Cały świat kulturalny potępia tę ohydną inkwizycję jęz. i kultury hebrajskiej. A tu nagle przychodzi p. komisarz oświaty i sztuki i opowiada nam naiwne bajeczki.

Oburzał się kiedyś cały świat postępowy na obłudną dyplomację „zgniłej“ kapitalistycznej Europy. Zaprawdę „czerwona“ dyplomacja swym cynizmem i kłamliwą obłudą stokrotnie ją dziś przewyższyła.

Tryumf i upadek wiedeńskiego „Hakoah‘ Żyd. organizacja sportowa „Hakoah“ w Wiedniu niedawno jeszcze była chlubą międzynarodowego sportu i dumą całego żydostwa. Drużyna footbalowa „Hakoahu“ słynna była na obu półkulach. Biało—niebieski sztandar klubowy „Hakoahu“ był symbolem zwycięstwa i siły narodowej.

— Ale od 2—3 lat coś zaczęło się psuć w „duńskiem państwie“ „Hakoahu“. Najwybitniejsi jego gracze i sportowcy, zwabieni dolarami i funtami rozbiegli się. „Hakoach“ przestał być mistrzem Austrji. Przyszła jedna klęska po drugiej. Hakoah w końcu spadł do rzędu II klasowych klubów. Upadek był zupełny.

Jakie były przyczyny tej katastrofalnej klęski?

Organizacja „Hakoah“ powstała w zaraniu ruchu sjonistycznego. Była to organizacja ideowa żydowskich sportowców, którzy chcieli urzeczywistnić sen Maksa Nordaua o „Muskuljudentum“. Przez dziesiątki lat „Hakoah“—wierny swej idei przewodniej był dzielnym chorążym renesansu narodowego wśród żyd. młodzieży w Wiedniu.

I dlatego też wielkie były jego zwycięstwa, nieustanny był jego pochód tryumfalny. Wspaniałe ciało sportowe „Hakoahu“ miało w sobie potęgę wzniosłej idei. W ostatnich latach jednakowoż zaszła niestety gruntowna zmiana. Sportowcy „Hakoahu“ walczyli wprawdzie i w dalszym ciągu pod swym biało-niebieskim sztandarem, ale nie tyle już o ideę renesansu narodowego, ile dla całkiem prozaicznych, pieniężnych zysków. Miejsce idealistów zajęli profesjonaliści. Niebiesko-biały sztandar klubowy stał się w końcu wyłącznie tylko źródłem wysokich dochodów. Znikła idea, pozostały dolary i funty.

Wspaniale, w niezliczonych bojach zahartowane ciało „Hakoahu“ — Pozbawione jednakowoż swej duszy żywotnej załamało się. Musiało się załamać, wpierw czy później. Zaczął się zmierzch, zupełny upadek!—W ostatnich miesiącach przeprowadzono reorganizację całego Klubu. Ale „Hakoah“ owi potrzebna jest przedewszystkiem reorganizacja duchowa, konieczny jest powrót na dawną drogę świetnych tradycji ideowych.

„Hakoah" bez idei narodowej pozostanie zawsze martwem ciałem bez duszy. Tryumf „Hakoahu" i jego późniejszy upadek—to groźne memento dla naszych żyd. klubów sportowych. Niema sportu żydowskiego bez idei narodowej. Caveant...

Chuliganizm. W „Hajncie" z dn. 26.IX. b r. czytamy następujące wiadomości telegraficzne: „Z Moskwy donoszą, iż w wielu miastach Z.S.R.R. członkowie jewsekcji przeszkadzali uroczystym nabożeństwom w Jom—Kipur. Obok bóżnic zwoływano meetingi o anti-religijnym charakterze. W Biało-Cerkow podczas „Kol—Nidre" grupka wyrostków obrzuciła bóżnicę kamieniami i t. d. i t. d. Trudno z zimną krwią mówić o tych chuligańskich wybrykach, godnych chyba tylko czarnosiecinców lub hackenkreuzlerów. Od tysięcy lat głowią się naderemnie uczeni nad zagadką ludzkości, od tysięcy lat stoi człowiek bezradnie wobec odwiecznych tajemnic bytu. A tu nagle przychodzą bandy wyrostków—analfabetów z gotową odpowiedzią na wszystko, i urządzają pogrom na Jehowę. Jak to nazwać? Obskurnym fanatyzmem średniowiecznego barbarzyństwa,—chuliganizmem czarnych sotni,—czy poprostu „tylko" wybrykiem chamskim niewychowanych wyrostków, pozbawionych prymitywnej kultury i oświaty.—Historja nasza zna podobne smutne zjawiska. W swoim 4000 letnim bycie naród żydowski przeżywał różne epoki upadku, prześladowań i zdrady. Dość przypomnieć zgreczałych renegatów w epoce Mekabuszy, lub wychrztów—denuncjantów w średniowieczu. Ze wstrętem mówimy dziś o tych odszczepieńcach. I o renegatach jewsekcji historja narodu żydowskiego wpominać kiedyś będzie jedynie z pogardą i wstrętem.

Ilja Erenburg przed Scianą Płaczu. Ilja Erenburg jest dziś znanym, b. modnym pisarzem. Jedni chwalą jego talent powieściopisarski, inni znów uważają go tylko za bardzo sprytnego dziennikarza, o aspiracjach literackich. Mniejsza o to. Nie naszą rzeczą jest o tem wyrokować!

Charakterystyczne dla Erenburga jest jego zgryźliwa złośliwość i bezgraniczny cynizm. Nic dziwnego, że Ilja Eren-

burg stał się tak bardzo modny w naszej obecnej epoce powojennej, w której paskarstwo i chamstwo wszechwładnie zapanowało i życiu ton swój nadało. Ale niechby i tak było. Wolno jednym pisać z patosem, to wolno innym — z cynizmem.

Są jednakowoż rzeczy, świętości wobec których i 100% cynik milczeć musi. Takie są n. p. świętości narodu żydowskiego na ziemi jego ojców: Ściana płaczu, Grób Racheli i t. d. Tu, wobec tysiącioletnich świętości narodowych umilknąć musi i najbrutalniejszy cynizm. — Ale p. Ilja Erenburg tego nie uznaje. Zawróciło i zamroczyło mu się w głowie od sukcesów finansowych i bankietów hucznych. Stracił poczucie granicy i taktu. Erenburg drukuje obecnie w jednem z pism żydowskich wyimki ze swego nowego utworu. W urywkach tych autor, z całą właściwą sobie gadatliwą złośliwością i cynizmem ironizuje heroiczne wysiłki narodu żydowskiego w Palestynie. Nawet, stojąc przed Ścianą Płaczu, nie mógł p. Erenburg, choćby na chwilę, zachować dla siebie swą jadowitą ślinę!..

Nie mamy tyle czasu i miejsca, by polemizować z temi wszystkiemi cyniczmemi kłamstwami. Krótko i węzłowato powiemy p. Erenburgowi i jego protektorom na gruncie naszym: Plujcie, panowie, swą jadowitą śliną cynizmu i chamstwa na wszystko w świecie, ale wara wam od naszych świętości. Precz od nich z waszemi brudnemi, brutalnemi łapami!

Nostra culpa, nostra maxima culpa! Dusimy w sobie nasz gniew i oburzenie z powodu smutnych wypadków pod Ścianą Płaczu w Jerozolimie. Fala żywiołowego protestu idzie przez całe żydostwo wszechświatowe. Słusznie oburzamy się na nietakt administracji angielskiej, na brutalność oficera policji jeroz., na fanatyczną zaciekłość arabskich sąsiadów naszej świętości. Ich wina jest wielka i dla wszystkich jasna! Ale my, my czy jesteśmy zupełnie bez winy? Wszak z całej dawnej naszej świętości pozostała nam się tylko ta nawpółspalona, stara „Ściana Zachodnia" świątyni. Czy nie mogliśmy już dawno wykupić wszystkie te posiadłości arabskie dokoła? Czy nie mogliśmy „Ścianę płaczu"

urządzić tak, by ją i nas obcy szanował. Brak pieniędzy? Ależ, jeden miljoner żyd. jakiś Rozenwald z Chicago ufundował murzynom różne instytucje za kilka miljonów dolarów! Wszak pierwszy lepszy fabrykant Kohn czy bankier Lewi mógłby drobną cząstką swej fortuny podarować swemu narodowi wszystkie grunta arabskie dokoła „Ściany Płaczu". Nostra culpa, nostra maxima culpa! Przy każdem słowie protestu przeciwko obcym, należy nam samym bić się we własne piersi, korzyć się w prochu własnej winy.

Niechaj dźwięczą, jak świst chłoszczącego bicza w uszach wszystkich synów i córek narodu naszego, słowa wielkiego wieszcza Bialika, wypowiedziane podczas demonstracji w Tel—Awiwie: „Kotel Hamarawi w obecnym jego stanie jest żółtą plamą hańby na ciele narodu. Pielgrzymka w tę stronę i przechodzenie tych zaułków jest dla nas drogą boleści, naszą „Via Dolorosa".

Hańbą jest dla nas fakt, że dotąd nie znalazł się nikt z pośród nas, ktoby palcem kiwnął w sprawie znalezienia środków do wykupienia naszej Sciany Płaczu. Musimy w chwili obecnej wyzwolić święte miejsce nasze z rąk obcych. I wyzwolimy!".

Legjon żydowski 1918—1928

W tych dniach przypadło dziesięciolecie sformowania legjonu żyd. na ziemiach Judei. Bohaterski, militarny wysiłek żydostwa palestyńskiego tworzy w dziejach narodu naszego cudną, złotą kartę. Przelana krew najlepszych synów Judei jest niezłomnym dowodem, iż mimo 2000 letniej niewoli naród żydowski nie załamał się i potrafi bronić, jeśli trzeba, honoru swego wyzwolenia, i bronią w ręku.

W następnym numerze „NARODU" umieścimy artykuł S. Jabneeliego, jednego z przywódców robotników palest. poświęcony legjonowi żyd.

Jubileusz „HAJNTU"

Jeden z najpopularniejszych i najpoważniejszych dzienników w świecie żydowskim „HAJNT" obchodził niedawno 20-lecie swego istnienia. „Hajnt" od zarania swego aż po dzień dzisiejszy pozostał wierną, znakomitą trybuną ruchu narodowego. Na swej 20-letniej żmudnej drodze pracy i walki „Hajnt" nieraz przezwyciężać musiał piętrzące się trudności i przeszkody, ale mimo wszystko dumnie zawsze i odważnie niósł pochodnię oświaty i propagandy sjonist. w szerokie masy społeczeństwa żydowskiego.

Z okazji swego 20-letniego jubileuszu wydał „Hajnt" nadzwyczaj ciekawą i bogatą w treść księgę pamiątkową.

Wydawcom i redaktorom „Hajntu" zasyłamy serdeczne życzenia: „ad multos annos"!

Jubileusz „Nowego Dziennika"

Prawie równocześnie z „Hajntem" obchodził krakowski „Nowy Dziennik" 10 lecie swego istnienia. Prasa żyd. w jęz. polskim spełnia dziś ważną funkcję w naszym ruchu narodowym. Wielki odłam społeczeństwa żyd. w Polsce mówi i czyta wyłącznie w jęz. polskim. Tym warstwom nieść świadomość narodową, głosić obowiązek narodowy wobec żydostwa jest wielkiem nie zawsze łatwem zadaniem dziennika żyd. w jęz.

polskim. Zadanie to spelnił „N. Dziennik“, w okresie swego pierwszego dziesięciolecia w sposób znakomity.

„Nowy Dziennik“ jest dziś wzorem dobrego organu informacyjnego, równocześnie jest i świetną trybuną myśli narodowo-sjońskiej.

Wydawcom i redaktorom „Nowego Dziennika“ zasyłamy braterskie słowa: !!!חזקו ואמצו

„HACEFIRA“

Minęły prawie już 2 miesiące od dnia zamknięcia się jedynego w Polsce i w diasporze dziennika hebrajskiego „Hacefira“. Redakcja na pożegnanie pocieszyła swych czytelników obietnicą, że przerwa w wydawnictwie „Hacefiry“ będzie tylko krótka. Niestety, zbyt dobrze znamy te „przerwy“ w naszych wydawnictwach. Dwa miesiące przeszły, a „Hacefiry“ — jak niema, tak niema! Jedyne hebrajskie słowo codzienne całym golusie umilkło! Nadzwyczaj smutny, zawstydzający, a wprost niezrozumiały to fakt! Mamy w Polsce samej setki działaczy, pisarzy, nauczycieli hebrajskich, mamy tysiące dobrych hebraistów, posiadamy dziesiątki tysięcy młodych ludzi, znających i często nawet mówiących po hebrajsku, a mimo wszystko „Hacefira“ utrzymać się nie mogła. Trudno wprost to zrozumieć!

Dziś w obliczu klęski wydawnictwa i redakcji „Hacefiry“ nie chcemy mówić o ich własnych brakach, błędach i niedomaganiach.

W i n a s p a d a p r z e d e w s z y s t k i e m n a n a s! Na nas wszystkich, na działaczy sjonistycznych i hebrajskich, na nauczycieli i pisarzy hebrajskich, na inteligencję i młodzież żydowską, i na te nasze tysiączne rzesze czytelników, język hebrajski dobrze znających i kochających. Każdy z nas niechaj uderzy się w piersi: mea calpa, mea maxima culpa! Nasza to wina. „Ręce nasze krew tę przelały“. Całymi miesiącami „Hacefira„ borykała się ze swym ciężkim, smutnym losem, jej ludzie męczyli się, a myśmy wszyscy obojętni, obcy pozostali wobec tych zmagań i walk. Tyle czasu, energji

i pieniędzy poświęcamy nudnym naszym swarom, sprawom błahym często. Częścią tej energji i emocji łatwo można było uratować „Hacefirę“!

Dziennik hebrajski w Polsce jest kwestją honoru 3 miljonowego żydostwa polskiego. Wobec kroci czytelników i przyjaciół hebrajszczyzny w Polsce, zadanie to nawet nie jest zbyt trudne! „Hacefira“ może i musi odżyć! Byt „Hacefiry“ będzie na zawsze zapewniony, jeśli my wszyscy, którzyśmy dotychczas obojętni byli wobec jej bytu — obowiązek swój hebrajski spełnimy. Dawna „Hacefira“ zmarła, niech żyje nowa, odnowiona „Hacefira“!

„Habima“

Jesienią 1918 roku w dalekiej, zimnej Moskwie, wśród strasznej atmosfery głodu, chłodu i bratobójczych mordów, założono hebrajskie studjum artystyczne „Habima“. Mimo nadludzkich wprost cierpień, prześladowań i walk „Habima“ stała się dumą teatru żydowskiego, a zarazem jedną z pierwszych scen międzynarodowej sztuki teatralnej. Świat cały, od Moskwy do New-Jorku, od Berlina do Tel-Awiwu — z niezwykłym entuzjazmem i dumą witał i podziwiał genjusz sztuki twórców „Habimy“. „Habima“ poczęta w Moskwie — po długiej tułaczce —rozbiła dziś namioty swego cudownego kunsztu, na polach Erec-Izrael.

Oby kochana, droga nasza „Habima“ stała się w Erec Izrael żyd. teatrem narodowym, naszą pierwszą świątynią wzniosłej sztuki żydowskiej.

W numerze następnym poświęcimy „HABIMIE“ obszerniejszy artykuł.

„DAWAR“ (Słowo)

Dziennik hebrajski proletarjatu palestyńskiego, wydał w tych dniach tysięczny swój numer. Forma i treść tego dziennika świadczą o wysokiej kulturze i o żywotnej energji myśli i czynu naszych chałuców Pracującej Palestyny.

MEMENTO, MEMENTO: K. K. L.

Od kilku tygodni bawi w Polsce delegacja palestyńska w sprawach Funduszu Narodowego „KEREN KAJEMET L'ISRAEL“ („Wieczny Fundusz Izraela“).

K. K. L. został 25 lat temu założony przez towarzysza T. Herzla, profesora uniw. Hermana Szapirę.

K. K. L. wziął na siebie wielkie, historyczne zadanie: wykupić ziemię palestyńską i przygotować ją dla kolonizacji wiejskiej i miejskiej.

K. K. L. jest własnością wspólną całego narodu żydowskiego. Jego pola i łąki, wzgórza i doliny, winnice i sady, place i budynki pozostaną na wieki w posiadaniu całej społeczności żydowskiej.

K. K. L. przez 25 lat swego istnienia prawdziwe cuda zdziałał w Palestynie. Dziesiątki kolonji. potężny Emek, wspaniały Tel-Awiw jemu zawdzięczają swój byt. Na jego placach i gruntach stanęły szkoły, gimnazja, uniwersytet jerozolimski.

K. K. L. jest najpopularniejszą instytucją żydowską w Erec Izrael i w golusie.

K. K. L. cieszy się głębokiem przywiązaniem szerokich mas żydowskich.

Pamiętajcie zawsze i wszędzie o K. K. L.!!!

Przy wszelkich swych radościach i smutkach wspomnijcie o nim!!!

Memento, Memento K. K. L.!!!

(z.)

B I B L I O G R A F J A

Dr. Józef Szalman: Żydzi w Bolszewji. Nakładem autora. Warszawa 1928.

Bolszewja, t. zw. szósta część świata była dla nas, niedawno jeszcze terra incognita — ziemią nieznaną. Dopiero ostatnio pojawiła się cała literatura, która dość szczegółowo opisuje życie i stosunki sowieckie. Bardzo mało natomiast mamy dotychczas książek i broszur, dotyczących życia żydowskiego w Z.S.R.R. Codziennie dochodzą nas wieści o strasznem położeniu ekonomicznem miasteczek żydowskich, o nędzy materjalnej, moralnej i umysłowej żydostwa rosyjskiego, o krwawych, barbarzyńskich prześladowaniach nowoczesnej inkwizycji — jewsekcji.

Ale wszystkie te wiadomości są tylko urywkowe, reporterskie. I dlatego należy z uznaniem powitać pracę Dr. Szalmana. Autor książeczki „Żydzi w Bolszewji" dał nam krótki, ale bardzo ciekawy szkic obecnego życia żydowskiego w Rosji Sowieckiej. Rozdziały: „W szponach dyktatury bolszewickiej", „Walka narodowa żydostwa rosyjskiego", „Bez gruntu", „Krym", „Proces kijowski" dosadnie malują i omawiają tragedję żydostwa rosyjskiego.

Książeczka Dra Szalmana jest tylko krótkim zarysem życia żydowskiego w Z.S.R.R. Oczywiście, że w tak wąskich ramach mógł nam antor dać tylko ogólny opis. Ale historyczny ten szkic czyta się z ciekawością, z napięciem.

L. M.

OD REDAKCJI

Prosimy autorów, którym zależy na recenzji naszego miesięcznika, o nadesłanie nam 1 egz. swych druków.

Nakładem wydawnictwa „Naród" wyjdzie w najbliższym czasie almanach w jęz. polskim. poświęcony myśli i twórczości żydowskiej.

WYD. „NARÓD". REDAKTOR JAKÓB ZINEMAN.

odbito w druk. Grafia Nowolipki 22. Sklad. w druk. „Grafika" telef. 262-71.